Nr. 165. Kraków, dnia 19 Lipca — Sobota. Rok 1884.

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem Niedziel i Świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
Na prowincyi, z przesyłką pocztową .	24 zł. w. a.	12 zł. w. a.	6 zł. w. a.	2 złr. — ct
W Państwie Niemieckiem	28 „ „	14 „ „	7 „ „	3 „ — „
W miejscu	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 80 „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	32 „ „	16 „ „	8 „ „	3 „ — „

Pojedynczy numer kosztuje 10 centów, z przesyłką pocztową 12 centów.
Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.
Listy z pieniędzmi i *przekasy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.
***Rękopismów** nadsyłanych Redakcya nie zwraca.*
Adres Redakcyi i Administracyi — Ulica św. Jana Nr 13.

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują
zamiejscową: Administracya „NOWEJ REFORMY“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy*, — Magazyn nowości F. A. Grigara, — Handel Nowakowskiej w Sukiennicach, — Handel Kuklińskiego w hali Sukiennic, Handel J. Bajera przy ulicy Grodzkiej i Ludwińskiego w Rynku. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. **Nadesłane** (na 3 stronnicy dziennika) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 ct. za każdy raz. **Ogłoszenia do „Reformy“** (prospekta, cyrkularze ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 50 cent. od 100 egzem. dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **We Lwowie** Ag. „Nowej Reformy“ w księgarni F. H. Richtera (Altenberga); — **W Tarnowie** handle: J. Delong i Kamila Bauma; — **W Rzeszowie** księgarnia J. A. Pellara; — **W Przemyślu** handel Leona Weissa i Spółki; — **W Tarnopolu** księgarnia L. Gileczka; — **W Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu) A. Oppelik, Stubenbastei Nr. 2, R Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze.) **W Paryżu** Księgarnia Luxemburgska 3 rue des Grands Augustins

Jeszcze słowo o powodzi.

(Dokończenie.)

Z kraju, 15 lipca.

Ale wróćmy do naszych składek. We wszystkiem powinien być pewien system; we wszystkiem wypadałoby nam rządzić się pewnemi zasadami nieodmiennemi; niczego nie czynić na traf, niczego wedle chwilowej zachcianki, zapału, niechęci, dowolności: niczego lekkomyślnie lub może nawet bezmyślnie. Tego powinniśmy wystrzegać się w życiu publicznem, zarówno jak w prywatnem, w polityce, jak w ekonomii. Gdybyśmy wytworzyli sobie pewną liczbę zasad dla użycia i starali się rozpowszechnić je między sobą, wnet posiedlibyśmy niezorganizowaną, a jednak najpraktyczniejszą organizacyą narodową. Taką zasadą n. p powinnoby być żeby ograniczać się w swoich potrzebach: żeby w ograniczonych potrzebach nie uciekać się po przedmioty ku zaspokojeniu ich do zagranicy, lecz brać wszystko w kraju i ile możności z najbliższej okolicy lub z samego miejsca zamieszkania; w kraju samym zaś brać ile możności wszystko tylko u swoich. Nawet przy najściślejszem wykonywaniu tej zasady wiele jeszcze pozostanie, co z zagranicy pobierać będziemy musieli i bez czego nawzajem zagranica od nas obyć się nie będzie mogła; a jednak mieć będziemy jako tako rozwinięty własny przemysł i handel. Podobnie i w składkach publicznych powinna panować pewna zasada, ta mianowicie, że każdy powinienby składkę na cele publiczne, własny instynkt powie każdemu, co jest cel publiczny, a co nie, uważać jako coś w rodzaju dobrowolnego podatku narodowego. Stosownie do tego powinniśmy nie opodatkowywać się na rzecz zagranicy, zwłaszcza że wzajemności ani nawet szczególniejszej wdzięczności spodziewać się nie możemy. Składaliśmy się niedawno na Szegedyn, na osoby pozostałe po ofiarach *Ringtheatru* w Wiedniu, na Tyrolczyków; sami znikąd ani grosza nie otrzymaliśmy i pewnie nie otrzymamy. Po wojnie niemiecko-francuskiej Galicya w zbożu składała bogatej Francyi haracz sympatyj; jakże odwdzięczyła się nam za to ojczyzna Gambettów?

Z zasady pojmowania składek jako dobrowolnego podatku narodowego wynika atoli i to, że w składkach na nasze własne cele powinniśmy ustanowić sobie pewną skalę stosownie do celu i na jeden ważniejszy dać n. p. 1 prct. rocznego dochodu swego, na drugi mniej ważny $^1/_2$ prct. na trzeci jeszcze mniejszy cel $^1/_3$ lub $^1/_4$ prct. i t. d., a dając ten grosz, powinniśmy powiedzieć sobie: zwrócę to sam sobie w dwójnasób, obywając się przez pewien czas bez pomniejszych potrzeb zwykłych. Gdyby zasada taka jakokolwiek się upowszechniła, składki, które obecnie płyną zawsze od jednych i tych samych osób tak samo jak i jedne a te same osoby w żadnej składce nie biorą udziału, stałyby się mniej uciążliwemi dla składających, a wydawałyby rezultaty o wiele pomyślniejsze.

Statystyka wykazuje w Galicyi około 1,260.000 ognisk domowych. Przypuśćmy, że tylko piąta ich część mogłaby poddać się takiemu podatkowi i że każde z tych 250.000 ognisk potrzebuje na swe utrzymanie w przecięciu 400 złr. Licząc po 1 proc., otrzymalibyśmy z każdego ogniska domowego w przecięciu po 4 złr., czyli z 250.000 ognisk okrągły milion. Tyle więc z samej Galicyi, a zabory pruski i rosyjski, o ile same nie spotrzebowałyby podobnie zebranego podatku, powinnyby przyjść w pomoc Galicyi, jak nawzajem Galicya powinnaby w innych wypadkach im znowu podać rękę pomocną.

Pomówmy nakoniec jeszcze o przyczynach katastrofy. Rząd każe głosić, że regulacya rzek nie byłaby odwróciła nadmiaru wód od miast, wiosek, łąk, łanów i t. d. To prawda, tak samo, jak że od śmierci nie ma lekarza; ale gdyby lekarz i pacyent przyjęli to za zasadę, wtedy cała nauka lekarska i wszelka pieczołowitość około chorego byłaby zbyteczna. Byłaby to zasada fatalistyczna, której skutki byłyby rzeczywiście fatalne; śmierć wcześniej zabijałaby organizm, wycieńczony chorobami zaniedbanemi. Pacyentem jest Galicya; choroba jej jest nawet chroniczna; powodzie są w Galicyi rzeczą powszednią. Lekarzem jest rząd austryacki, a lekarz ten na prawdę wygłasza zasadę fatalistyczną; co więcej, on swojem zaniedbaniem chorego, zaniedbaniem Galicyi pod względem regulacyi rzek sprowadził dopiero chroniczność choroby, powszedniość wylewów w Galicyi. Wylew jeden, choćby największy, nie dałby się krajowi tak we znaki, gdyby kraj nie doznawał rok w rok przeszkód w ekonomicznem podźwignięciu się przez owe mniejsze a spowszedniałe powodzie, które rok w rok pochłaniają miliony bogactwa narodowego. Zresztą przyznając wprawdzie, że i regulacya rzek nie powstrzyma nadmiernie wezbranych wód, nie możemy tak bez zastrzeżeń przyznać, iżby przy uregulowanych rzekach klęska była przybrała tak okropne rozmiary. Tu i owdzie budowle ochronne, jak to widzieliśmy na nieutrzymanym nawet w stanie należytym wale nadwiślańskim, byłyby powstrzymały wylew, a co główna, uregulowanemi rzekami wody wezbrane byłyby szybciej odpłynęły. Zdziczały stan rzek był przeto w części przynajmniej przyczyną wielkich rozmiarów klęski.

Więcej bezpośrednią przyczyną ulew i wylewów jest wyniszczenie lasów, szczególniej w górach. Przez nieracyonalne gospodarstwo leśnicze zmieniły się stosunki klimatyczne wogóle, a gdy w zmiennej kolei sprowadzonych przez to ostateczności nastają po posuchach deszcze długie i ulewne, wody spadają z ogołoconych gór zbyt nagle, by odpłynąć mogły potokami i rzekami i sprawiają szkody w górach, w dolinach i na równinach. Wiele, bardzo wiele jest w tem winy prywatnej, ale i rząd bez winy nie jest. Rząd nietylko nie wykonał ścisłego nadzoru nad prywatnem gospodarstwem leśniczem, lecz sam tępił lasy w sposób taki, że pewien poseł niemiecki w Wiedniu nazwał to *eine Wirthschaft, wie in Feindesland.*

Z względu na to wszystko akcya pomocnicza i zapobiegawcza rządu powinna być podjęta na większą jeszcze skalę co do strony finansowej, niż w Tyrolu, jeżeli między Galicyą a Tyrolem ma być zachowany choć tylko przybliżony stosunek. *Vederemo!...*

Maciej Cholewa.

Korespondencya „Nowej Reformy“.

Warszawa, 14 lipca.

(Cel ofiary 200,000 rubli na dotkniętych powodzią).

(*W.*) Gdy się rozeszła pogłoska, że generał-gubernator Hurko przesłał ministrowi spraw wewnętrznych hr. Tołstojowi szczegółową relacyę o strasznej klęsce, jaką dotknięci zostali włościanie Powiśla, w granicach Królestwa Polskiego zamieszkali, większość ogółu naszego przypuszczała, iż w sferach decydujących w Petersburgu rozkażą zawiadomienie to naczelnika kraju „Nadwiślańskiego“ — *priniat' k'świedieniu* i sprawę całą, jak się to dziać zwykło, złożyć ad acta. — Nie wszyscy jednak byli tego zdania. Ci, co znają tendencye i plany hr. Tołstoja, wiedzieli, iż dołoży on wszelkich starań, aby skorzystać z wyjątkowego położenia kilkudziesięciu tysięcy naszego ludu prostego w celu spotęgowania rzekomej sympatyi jego dla rządu — za pomocą ofiary pieniężnej udzielonej mu w krytycznej chwili. Znane przecież jest zdanie wielu publicystów rosyjskich, którzy twierdzą, iż nie ma żadnych (?) dowodów niechęci polskiego ludu ku rosyjskiemu rządowi. Nieprzyjazną według ich zdania, — względem Rosyi jest szlachta polska; ale pocóż za 10 szlachty, miałby rząd odpychać i gubić 90 najniewinniejszych kmieci, którzy niejednokrotnie np. w 1863 r. (!) wypowiadali wcale nieobłudną sympatyę względem Rosyi, a nienawiść srogą względem swych szlacheckich ciemięzców. Dla tego to administracya tutejsza otrzymuje nakazy podtrzymywania i zacieśniania tej rzekomej sympatyi ludu naszego do rosyjskiego rządu.

Rezultatem tych zabiegów jest, iż pośrednicy, czy apostołowie, mający z polecenia szerzyć tę miłość, t. z. komisarze włościańscy, robią znakomite interesy na tem opłakanem, naturalnie, że nie dla nas apostolstwie. Chłop nasz bowiem, widząc, iż czynownik moskiewski czycha tylko na to, aby coś zarobić na jego szczupłem, a zdobytem krwawą pracą mieniu, przez poróżnienie go z dworem, którego stronę pan komisarz gotów zawsze przyjąć, gdy tylko zabłyśnie mu nadzieja jakiej takiej łapówki, poczyna dziś (patrz doniesienia dzienników warszawskich) stawiać pewny opór rozporządzeniom swoich rzekomych opiekunów, a właściwiej „geldmacherów“. Rozkwaterowywanie na postój żołdactwa, jak się to zdarzyło kilkakrotnie, w ostatnich czasach, uspokajało zbuntowane wioski.

Zaznaczywszy mimochodem tendencye rządu względem naszego ludu, wracam do historyi owej głośnej ofiary 200,000 rubli. Hr. Tołstoj po otrzymaniu telegraficznego sprawozdania o rozmiarze klęski, spowodowanej powodzią, udał się „z dokładom“ do cara. Początkowo, jak zapewniają, car odmówił udzielenia jakiejkolwiek pomocy materyalnej ludności Powiśla, gdy jednak, w skutek przedstawienia Tołstoja, dostrzegł, iż ofiara projektowana byłaby środkiem politycznym, dobrze obmyślanym na zjednanie ludu, przystał na propozycyę ministra i rozkazał wyasygnować *s gosudarstwiennoj kassy* 200,000 rubli. Generał Żurow otrzymał równocześnie rozporządzenie o s o b i s t e g o rozdzielenia powyższej sumy między najwięcej potrzebujących. Wszystko to jest aż nadto zrozumiałe dla tych, którzy od lat przeszło 20 zbliska się przypatrują wysiłkom, na szczęście niefortunnym rządu moskiewskiego, wysiłkom, przedsiębranym w celu zjednania sobie naszego chłopstwa. Rzecz cała przedstawia się bardzo jasno: car asygnować kazał pieniądze z kasy państwa — nie dał zaś ich z własnej szkatuły, cel bowiem, na jaki są przeznaczone, jest polityczny. Trudno się tutaj doszukać pobudek, wypływających tylko z poczucia ludzkości. Wyasygnowanej sumy nie powierzono komitetowi, składającemu się z obywateli, którzy się cieszą ogólnem zaufaniem, powierzono ją specyalnemu delegatowi, który otrzymał też specyalne instrukcye, jak ma przemawiać do ludu „uciśnionego przez szlachtę“, a bronionego i wspieranego przez rząd. W obec zdradzonych w tym wypadku tendencyj, z któremi wprawdzie władze administracyjne tutejsze nie zwykły się ukrywać, dowodem tego odezwanie się Apuchtina w obecności Hurki w czasie pobytu w Siedlcach do nauczycieli szkół ludowych, aby dokładali możliwych starań w pracy nad kształceniem kmieci, ponieważ na nich tylko Rosya liczyć może i ich (t. j. włościan), sympatyę (?) dla rządu i narodu rosyjskiego ceni sobie, powiadam, iż w obec wzmiankowanych tendencyj, tylko nieświadomych stanu rzeczy ta rzadka hojność cara, ujawniająca się w ofierze 200,000 rubli, rozczulić może. Nas wszystkich, którym nie są tajne ś r o d k i a d m i n i s t r a c y j n e w c e l u s z e r z e n i a p r o p a g a n d y p o ś r ó d l u d u, d o j a k i c h z a l i c z a m y i t e 200,000 rs., łaska carska „w tym wypadku“ nie wzrusza, lecz się wydaje nam zupełnie zrozumiałą, co do celu i zachęca z jednej strony do zwiększenia uwagi na tę rzekomą i nieproszoną opiekę nad ludem naszym — z drugiej zaś pobudza do coraz większych ofiar pieniężnych, za pomocą których moglibyśmy skutecznie rywalizować z łaską rosyjską. W takich razach zwykliśmy powtarzać zdanie: *timemus Danaos et dona ferentes*, o którem i w chwili bieżącej nie zapomnieliśmy.

Składki na nieszczęśliwych powodzian płyną w ciągu dalszym bardzo hojnie. Kilka dzienników tutejszych wysłało specyalnych sprawozdawców do miejsc dotkniętych klęską powodzi, aby się przekonać dokładnie o rozmiarze nieszczęścia. Szczegółowe sprawozdania korespondentów służą obecnie za wskazówki, siostrom miłosierdzia i delegatom (wybranym głównie z pośród członków redakcyi *Kurjera Warszawskiego*, który ma wielką w tej sprawie zasługę) przy rozdzielaniu wsparcia przeważnie w naturze. Już przeszło od dwóch tygodni siostry miłosierdzia wraz z delegatami niosą pomoc najbardziej potrzebującym, nie wyłączając w udzielaniu zasiłków i mieszczan, nad którymi rząd nie raczy rozpościerać swej opieki jako nad żywiołem „niebłagonadiożnym.“ Pomoc ta, którą nieszczęśliwy lud zawdzięcza hojnej ofiarności publicznej, jest bardzo na czasie. Władze administracyjne bowiem zajmują się do chwili obecnej zbieraniem raportów od wójtów i naczelników powiatów, co do ilości osób potrzebujących pomocy i konduity, a również i zapatrywań politycznych...!

Gdyby nie ofiarność publiczna, mogliby biedni ludzie już dawno z głodu pomrzeć. Raporty wspomniane i z tego względu pomału się gromadzą w urzędach gubernialnych, chłop bowiem wszystko stracił wskutek wylewu, a pan „strażnik ziemski“ szybko działa tylko pod wpływem nadziei łapówki w postaci kilkunastu jaj lub kilku sztuk drobiu, a przynajmniej poczęstunku „oczyszczennoj“. Po zebraniu odpowiedniej sumy z rozsprzedaży wydawnictwa p. t. „Na Pomoc“ grono literatów tutejszych zamierza osobiście udać się naprzód w górę rzeki w celu udzielenia wsparcia poszkodowanym kmieciom. Towarzystwo wioślarskie, które w czasie powodzi niosło bardzo skuteczną pomoc, organizuje wyprawę wodną w takim samym celu.

Wiedeń 17 lipca.

(☰) Ogłoszone wczoraj przez urzędową *Wiener Ztg.* nominacye na posady generalnej dyrekcyi skarbowych kolei żelaznych stanowią zakończenie sprawy decentralizacyi kolejowej, godne całego jej przebiegu. Nowa dyrekcya generalna składa się z prezydenta i 17 urzędników. Możnaby było spodziewać się, że, skoro już scentralizowano wszystko, zamiast dać nam, jakeśmy żądali, osobną dyrekcyę z siedzibą w kraju, otrzymamy przynajmniej stósowną reprezentacyę w gronie urzędników nowej instytucyi centralnej. Nadzieja taka byłaby pewnie wcale nie przesadna, owszem stósowna liczba Polaków w urzędach centralnych rozumie się sama przez się, bo jako obywatele państwa austryackiego, mamy przecież równe prawo do wysokich i najwyższych urzędów, jak wszyscy inni. W tym wypadku zaś stosowna reprezentacya polska w dyrekcyi generalnej byłaby tem więcej nakazana okolicznościami, ile, że przebieg i rezultat sprawy decentralizacyjnej wywołał w kraju głębokie niezadowolenie, rząd więc powinienby nie dodawać nic innego, coby niezadowolenie to jeszcze więcej pogłębić mogło. Nakoniec gabinet hr. Taaffego wypisał na sztandarze swym rzeczywiste równouprawnienie wszystkich narodowości w przeciwstawieniu do papierowego uprawnienia za gabinetów poprzednich.

Nie! — jeszcze nie koniec; idzie bowiem jeszcze wzgląd najwięcej decydujący, bo wzięty z rzeczy samej. Po wybudowaniu wszystkich skarbowych kolei żelaznych i prawdopodobnie niezbyt dalekiem przejęciu kolei z Przemyśla do granicy węgierskiej — na własność skarbu, galicyjska sieć państwowych kolei stanowić będzie mniej więcej czwartą część sieci tychże kolei w całem państwie. Wszystko więc nietylko pozwalało, lecz wręcz kazało spodziewać się, że w gronie 18 urzędników generalnej dyrekcyi, których nominacye wczorajsza *Wien. Ztg.* ogłosiła, znajdziemy 4 do 5 Polaków. Ilu natomiast znajdujemy w rzeczywistości? J e d y n e g o j e d n e g o! Oprócz p Gostkowskiego nie ma w tej dyrekcyi już nikogo. A na któremże to miejscu znajdujemy p. Gostkowskiego? Na czele dyrekcyi stoi prezydent; Gostkowski naturalnie, nim nie jest. Dalej idzie trzech dyrektorów, administracyjny, budowniczy i dyrektor ruchu; między tymi nie ma p. Gostkowskiego. Następuje posada nieokreślona jasno, zdaje się, że zastępcy, czy też *adlatusa* prezydenta; tym p. Gostkowski również nie jest. Idę dalej radcy dyrekcyjni w liczbie siedmiu, a między nimi p. Gostkowskiego także nie ma. Następują kierownicy oddziałów dyrekcyjnych w liczbie pięciu, z których to oddziałów cztery są „fachowe“, t. j. takie, w których różne sprawy merytorycznie są załatwiane, piąty zaś „prezydyalny“, to jest manipulacyjny. Tu otóż znajdujemy nakoniec pan Gostkowskiego, i to na posadzie kierownika oddziału prezydyalnego, manipulacyjnego, pozbawionego wszelkiego wpływu na merytoryczne załatwianie spraw. Dla tego też kierownicy oddziałów „fachowych“ mają tytuł radców dyrekcyjnych porówno z wspomnianymi powyżej rzeczywistymi radcami, a nie ma go p. Gostkowski. Kończy się skład dyrekcyi posadą naczelnika kasy głównej, o którym nie wiemy, czy wyższa czy niższa od posady p. Gostkowskiego. Tak więc ów jedyny Polak w składzie generalnej dyrekcyi zajmuje w niej miejsce przedostatnie, czy też może nawet ostatnie.

W miejsce osobnej dyrekcyi w Krakowie lub Lwowie, lub choćby tylko słusznego udziału w dyrekcyi generalnej mamy w tej dyrekcyi jednego urzędnika bez wpływu, bez tytułu nawet takiego, jaki innym nadano. Kogoby ten rezultat jednej z głównych akcyj naszego Koła poselskiego w Wiedniu za czasu gabinetu hr. Taaffego nie zadowalał; ktoby powiedział, że nawet w ciasnem pojęciu sprawy decentralizacyi kolejowej jako „kwestyi chleba“ smutnie ona się skończyła, ten niech sobie tylko przypomni przysłowiowe polskie szczęście, a szemrać przestanie; niech pamięta, że w innych czasach mogłyby za zuchwałe żądania nasze spaść na nas cięgi jakieś, jak n. p. za żądanie uwłaszczenia chłopów spadła pohulanka tarnowska i indemnizacya.

Towarzystwo pedagogiczne.

(Dokończenie.)

Nie ograniczając się na działalności w mieście Lwowie, rozesłał Zarząd Główny okólnik do wszystkich dyrekcyj szkół średnich z pośbą o podjęcie kroków dla urządzenia kolonij w większych miastach naszego kraju i przesłał dyrektorom tych szkół odnośne wskazówki, zebrane w małe broszurze odbitej ze *Szkoły*. O ile nam wiadomo, w kilku miejscowościach zajęto się też urządzeniem kolonij wakacyjnych, o czem w swoim czasie *Szkoła* bliższe poda szczegóły.

Skonstatować możemy już obecnie, że w kraju całym najżywszą sympatyą pozyskała instytucya kolonij wakacyjnych, czego dowodem hojne datki na ten cel wpływające. Pragnąc wydobyć z kolonij wakacyjnych jak największe korzyści pedegogiczne i wpłynąć na podniesienie moralności i zwiększenie karności w szkole, postanowił Zarząd Główny przy przyjmowaniu kandydatów do kolonij wakacyjnych opierać się ściśle na poleceniach kierowników zakładów szkolnych, sądząc, że tym sposobem podniesie wychowawczy wpływ szkoły na młodzież.

Czyniąc zadość uchwale ostatniego Walnego Zgromadzenia, rozeszle Zarząd Główny tym oddziałom Towarzystwa, które mają u siebie Bibliotekę pedagogiczną bezpłatnie żądane dzieła nakładu Tow. ped.

Administracya wydawnictw Tow. ped. rozwija się ciągle pomyślnie.

Oprócz wykazanych w sprawozdaniu zeszłorocznem 140 publikacyj, które dotychczas nakładem Tow. ped. wyszły, ogłoszono w roku bieżącym jeszcze następujące publikacye drukiem: Nr. 141 Bąkowski J.: Dwadzieścia lekcyj z historyi naturalnej. — 142. Dr. Petelenz: Rozbiór krytyczny Gramatyki dr. J. Molina. — 143. Dr. Tad. Żuliński: O hygienicznem znaczeniu śpiewu. — 144. Dr. Stanisław Stodolak: Wychowanie fizyczne wobec reformy gimnazyów. — 145. Szczęsny Parasiewicz: Bibliografia pedagogiczna polska. — 146. B. Baranowski: O koloniach wakacyjnych. — 147. Dr. Benoni i Tatomir: Krótki rys geografii (wyd. 2.) — 148. Biblioteka dla młodzieży tomik XV. Rogala: Tadeusz Kościuszko. — 149. tomik XV Iwan z Berłóh: Zołotyj krestyk — 150. Biblioteka dla uczniów szkół przemysłowych tomik IV, J. Soleski: Najważniejsze wiadomości z fizyki. — 151. Bock: Budowa, życie i pielęgnowanie ciała ludzkiego, z 14 wydania przełożył H. Parasiewicz. — 152. Hamböck: Modele do uszlachetnienia owoców (6 pięknie wyrobionych modeli z polskim tekstem objaśniającym). — 153. Jamrógiewicz: Geometrya poglądowa dla niższych klas gimnazyalnych i szkół realnych. — 154. Łomnicki: Mineralogia i Geologia dla wyższych klas, wydanie 2. — 155. Dr. Samolewicz: Przykłady łacińskie dla pierwszej klasy gimnazyalnej, wydanie 3. — 156. Soleski Józef: Nauka fizyki, podręcznik dla niższych klas gimnazyów i szkół realnych. — 157. Dr. T. Żuliński: Roboty kobiecie szkolne ze względu hygieniezno-pedagogicznego. — 158. *Szkoła* rok 1883. — 159. Sprawozdanie z czynności Tow. ped. za r. 1884.

W kierunku uzupełnienia Biblioteki dla nauczycieli, której dotychczas wyszło 10 tomów, nie mógł Zarząd Główny większych czynić wysileń, ponieważ kwoty, przeznaczone na przybory naukowe, przez Sejm krajowy znacznie zostały uszczuplone, skutkiem czego wszystkie nakłady nasze dla szkół ludowych znacznego doznały uszczerbku.

Sprawy utworzenia oddziału Tow. ped. na Śląsku z siedzibą w Cieszynie nie udało się Zarządowi Głównemu pomyślnie załatwić, albowiem mimo zezwolenia ministerstwa na zmianę statutu, upoważniającą Zarząd Główny do utworzenia filii na Śląsku, napotkał Zarząd ze strony władz miejscowych Cieszyńskich na takie trudności, że faktycznie oddział nie wszedł w życie. Rząd krajowy bowiem śląski zażądał ponownej zmiany statutów, którąby zwichnęła całą organizacyą na jakiej się Towarzystwo nasze opiera, Zarząd Główny zaś na taką ewentualność zgodzić się nie mógł.

Zarząd Główny zamknął w roku bieżącym rozpoczęte w latach poprzednich w Tow. ped. składki na pomnik Miciewicza w Krakowie, i przesłał do Komitetu krakowskiego łączną kwotę 1600 złr., która jest niezaprzeczenie dowodem wielkiej ofiarności członków Tow. ped. i naszych nauczycieli.

W organizacyi Towarzystwa naszego zaszły niektóre zmiany, Mianowicie przestały istnieć oddziały w Brodach, w Gorlicach i w Budkach, a natomiast utworzyły się nowe oddziały w Nowym-Targu i Żywcu.

Zarząd główny nie zgodził się na proponowane utworzenie nowych oddziałów w Horodence, Kamionce-Strumiłowej i Krośnie, ponieważ nie miał pewności, że oddziały te będą miały dostateczne siły moralne i materyalne, ażeby się mogły odpowiednio rozwijać.

Zarząd główny rozdał w r. b. 14 zapomóg koleżeńskich w łącznej kwocie 300 złr., nie mógł jednakże uwzględnić wszystkich pod tym względem wnoszonych próśb, wyczerpawszy w zupełności preliminowaną przez Walne Zgromadzenie kwotę.

Wydawnictwo organu Towarzystwa pedagogicznego *Szkoły* w r. b. świetnie się rozwinęło pod względem materyalnym, albowiem powiodło się Zarządowi Głównemu uzyskać serdeczne poparcie od wys. Rady szkolnej krajowej, która w myśl § 43 ustawy państwowej orzekła, że obowiązkiem jest funduszów szkolnych prenumerować dla każdej szkoły ludowej czasopismo pedagogiczne, przeznaczone do dalszego kształcenia nauczycieli. Pragnąc w piśmie naszem podać czytelnikom jak najwięcej materyału naukowego, zmieniliśmy format czcionek, umożliwiając w ten sposób nagromadzenie większej ilości tekstu, a nadto upoważnił Zarząd Główny administracyą *Szkoły* do wydawania nadzwyczajnych dodatków w miarę potrzeby, jakkolwiek przez to koszta wydawnictwa znacznie się powiększają.

W miesiącu kwietniu b. r. mianowany członek Rady szkolnej krajowej, dr. Stanisław hr. Badeni, przesłał przez członka Zarządu Głównego, doktora Zgórskiego, Zarządowi Głównemu kwotę 1200 złr. z oświadczeniem, że płacę swoją pobieraną w charakterze członka Rady szkolnej krajowej, ofiaruje Towarzystwu pedagogicznemu, jak długo będzie członkiem tej magistratury szkolnej, zostawiając kwotę tę do dyspozycyi Zarządu Głównego, z tem jednakże zastrzeżeniem, ażeby pieniądze te na bezpośredni pożytek nauczycieli ludowych były obracane. Zarząd Główny postanowił z daru tego hojnego utworzyć osobny fundusz imienia dr. Stanisława hr. Badeniego i uchwalił dla zarządzania tym funduszem następujący regulamin:

§ 1. Fundusz ten utworzony jest z daru dr. St. hr. Badeniego w myśl deklaracyi jego z d. 2 kwietnia 1884 l. 101/Z. G., a mianowicie z ofiarowanych przez tegoż dr. Stanisława hr. Badeniego corocznych kwot przez czas jego urzędowania w Radzie szkolnej krajowej.

§ 2. Fundusz ten jest w kapitale nienaruszalnym, zaczem coroczne wpłaty fundatora lokowane być mają w papierach publicznych, uchwałą Zarządu Głównego Towarzystwa pedagogicznego wskazanych.

§ 3. Odsetki z tego funduszu przeznaczone będą w kwotach, przez 25 podzielnych, na zapomogi dla nauczycieli ludowych, a członków Towarzystwa pedagogicznego, tudzież ich wdów i sierot. Wszelkie zwyżki roczne z dochodów powyższych będą kapitalizowane.

§ 4. Zarząd Główny ogłaszać będzie corocznie w ciągu miesiąca stycznia, ile zapomóg po 25 złr. z funduszu tego jest do rozdania.

§ 5. Zapomogi będą corocznie w dniu 8 maja przez Zarząd Główny Towarzystwa pedagogicznego rozdawane.

§ 6. Zarząd Główny ma prawo, według uznania swego, rozdzielać te zapomogi także w kwotach wyższych, lecz zawsze przez 25 podzielnych.

§ 7. Zapomogi te w sprawozdaniach rocznych mają być osobno wykazywane, jak i cały ten fundusz odrębnie zarachowywany.

§ 8. W razie rozwiązania Towarzystwa pedagogicznego, zarząd tego fundnszu przekazany będzie instytucyi lub zakładowi, który członkowie ostatniego Zarządu Głównego Towarzystwa pedagogicznego większością głosów wskażą.

Pragnąc fundusz ten jak najlepiej zabezpieczyć zakupił Zarząd Główny za kwotę przez hr. Badeniego darowaną, obligacye komunalne Banku krajowego, i postanowił fundusz ten lokować zawsze tylko w walorach bezwzględną pewność dających. Zarząd główny pozwala sobie na tem miejscu złożyć publiczne podziękowanie w imieniu całego nauczycielstwa krajowego — wspaniałomyślnemu dawcy.

Towarzystwo nasze liczyło w roku zeszłym 40 oddziałów z 85 kółkami pedagogicznemi. Liczba członków wynosiła około 2700. Stan funduszów Zarządu Głównego wykazany jest szczegółowo w dziale V. Rachunki wydawnictwa *Szkoły* i wydawnictw Towarzystwa pedagogicznego uwidocznione są także osobno w niniejszem sprawozdaniu.

VIII. walny zjazd Towarzystwa pedagogicznego w Tarnowie.

Tarnów, 17 lipca.

(*B*). Już dnia 16 bm. przyjechali liczni uczestnicy zjazdu, późniejszymi pociągami przybyli inni, tak że obecnie bawi ich w Tarnowie przeszło 400. Umieszczenie bardzo dobre, cała organizacya przyjęcia wzorowa, w czem szczególną zasługę przypisać należy zapobiegliwości i sprężystości dyrektora miejscowego gimnazyum, członka honorowego towarzystwa Bronisława Trzaskowskiego.

Uczestnicy zjazdu, którzy przybyli dnia 16., udali się tego samego dnia popołudniu do parku ks. Sanguszki w Gumniskach, gdzie na koszt księcia ich podejmowano. Wieczorem odbył się koncert w sali teatralnej przy współudziale miejscowych i przybyłych na zjazd śpiewaczek i muzyki wojskowej W. księcia Meklenburskiego z Krakowa.

Dnia 17 rano odprawiono solenne nabożeństwo w kościele katedralnym; celebrował ksiądz infułat Gwiazdeń. Potem udali się wszyscy uczestnicy zjazdu wraz z honoracyorami do sali kasy Oszczędności. Piękna i wielka sala zaledwo mogła ich pomieścić. Burmistrz miasta Tarnowa p. Rogoyski, powitał uczestników zjazdu jako wychowawców młodego pokolenia i wskazał na ich wysokie zadanie społeczne: „Kto ma szkołę, ten ma przyszłość“, dlatego tak mile witają mieszkańcy Tarnowa uczestników zjazdu, którzy z poświęceniem, nieraz o chłodzie i głodzie spełniają swe szczytne zadanie, a czynią to pomimo braku uznania stron. Kiedy w ubiegłym roku — mówił dalej szanowny reprezentant Tarnowa, powstały niesłuszne przeciw Wam zarzuty, reprezentacya miasta Tarnowa, zawsze gotowa stanąć w waszej obronie, zaprosiła Was na zjazd, by Wam dać dowody swej życzliwości i swego uznania, a z waszem przybyciem zapanował uroczysty nastrój w mieście, witamy Was najserdeczniej w naszych murach, „czem chata bogata, tem rada“.

Imieniem Rady powiatowej przemówił zastępca marszałka hr. Potulicki. Pod hasłem „drogi i szkoły“ rozpoczął kraj naprawę swych stosunków, a Towarzystwo pegagogiczne dzielnie go w tym drugim kierunku wspiera. Szanowny mowca dotknął dalej również zarzutów niesłusznych przeciw szkole podnoszonych, nie wynikają one z istoty rzeczy samej, lecz z właściwego nam pesymizmu, wyrobionego przez częste zawody, jakich doznajemy.

Ks. infułat Gwiazdoń wita serdecznie pedagogów imieniem duchowieństwa i stwierdza, że kościół nigdy nie był oświacie przeciwnym, owszem nawet najgorliwszym jej krzewicielem.

Dr. Ringelheim wskazuje w swej mowie powitalnej, wygłoszonej imieniem obywateli mojżeszowego wyznania, iż właśnie współwyznawcy jego zbierają już obfite plony usiłowań Towarzystwa pedagogicznego. Jemu to przypisać należy że znikają coraz bardziej chajdery, a szkoły publiczne napełniają się dziatwą izraelicką, która tam przejmuje się szczerą miłością dla tej wielkiej swej ojczyzny, co przyjęła żydów wtedy, kiedy ich w innych krajach Europejskich prześladowano i na stosach palono.

P. Bronisław Trzaskowski przemawia imieniem nauczycieli miejscowych i przypomina, że już przed 12 laty odbył się zjazd w Tarnowie. Wówczas kraj cały skupiał się pod hasłem oświaty ludowej; dzisiaj czują także wszyscy tę potrzebę, ale wobec hasła tego stoją poróżnieni a wskutek tego i Towarzystwo pedagogiczne spotyka się często z obojętnością i zarzutami. Wobec tego zadaniem naszem jest nie jątrzyć, ale goić rany, pod hasłem „wiary i miary“ należy pracować, a mianowicie wiary w powodzenie i lepszą przyszłość, a miary w żądaniach, zastosowanych do położenia kraju. Niech wielki hetman, którego popioły tu spoczywają, pobłogosławi z grobu tych, którzy tak szczerzenien oświaty, jak on niegdyś orężem, dla dobra ojczyzny pracują.

Prezes Towarzystwa pedagogicznego Sawczyński podziękował za uroczyste i serdeczne powitanie. Jedynym środkiem dźwignienia narodu jest to, że się da wychowywać. Towarzystwo pedagogiczne chce wychowywać, a zwróciło szczególną swą uwagę tam, gdzie się największa okazała potrzeba, to jest na wychowanie ludu. Piękne i wspaniałe gmachy padają wśród burzy, jeżeli nie mają dobrych fundamentów, a fundamentem oświaty narodowej jest oświata ludu. Narody rozwijają się rozmaicie, a nasz naród, postawiony niegdyś na kresach świata chrześciańskiego, ustawiczne w jego obronie staczał walki. Bądźmy zawsze sprawiedliwi w ocenieniu naszej przeszłości, nie oceniajmy prac na polu oświaty z dzisiejszego, lecz z dziejowego stanowiska, do dzisiejszych rezultatów dosziiśmy bowiem ofiarą krwi przodków naszych. Nauka polska wyszła z łona kościoła i pozostawała z nim w ciągłej łączności, to nadaje jej właściwą cechę. Przystępując do spraw zjazdu zaznacza szanowny prezes, iż nie tylko już raz odbył się tutaj zjazd przed 12 laty pod prewodnictwem zmarłego w tym roku Feliksa Strzeleckiego, lecz tutaj bawi mąż (Trzaskowski), od którego myśl założenia Towarzystwa wyszła, którą potem dalej rozwinięto i urzeczywistniono. Chcąc dojść do celu, jaki sobie Towarzystwo wytknęło, należy pracować *viribus unitis*, — przez rozstrzelenie sił i działanie na własną rękę tylko zaszkodzić można sprawie. Wy panowie jako nauczyciele — mówił dalej prezes — znacie doskonale ową powiastkę o wiązce i prętach, uważajcie abyśmy nie byli jak owe pręty, które łatwo złamać można, ale jak owa wiązka, ale nie luźnie związana, lecz zrośnięta wspólnym zawodem, wspólną pracą i wspólną miłością ludu. Następnie powitał prezes serdecznie dwóch delegatów czeskich, z których jeden reprezentuje związek czeskich towarzystw pedagogicznych, drugi nauczycieli czeskich. Wśród hucznych oklasków powstaje delegat czeski, p. Kober z Rudnicy, dziękuje za zaszczyt, jakiego doznali czescy delegaci, i za serdeczne powitanie, a mówiąc o zaciętych zapędach germanizacyjnych w swym kraju i o zabiegach *Schulvereinu*, wskazuje, że Czesi bronią się od tego wszelkiemi siłami, a wzajemnością czeskopolską i sympatyami narodu polskiego w ogólności a nauczycielstwa w szczególności, czują się pokrzepieni do dalszej pracy i walki.

Wszystkie przemówienia powitalne były w ogólności bardzo piękne, zastosowane do okoliczności, z werwą wygłoszone i sprawiły jak najlepsze wrażenie.

Przez powstanie uczciło potem zgromadzenie pamięć dwóch zgasłych w ubiegłym roku zasłużonych członków honorowych Towarzystwa pedagogicznego, Feliksa Strzeleckiego i Stanisława hr. Potockiego, poczem przystąpiono do załatwienia spraw bieżących. Sprawozdawców uwolniono od odczytania sprawozdań oficyalnych, gdyż drukiem ogłoszone, znajdują się już w rękach członków zjazdu i wybrano dwie komisye lustracyjne dla funduszów Zarządu głównego. Z porządku dziennego rozpatrywano następnie projekt do zmiany ustawy szkolnej tytuł I II. „O mianowaniu, płacach i innych służbowych korzyściach“. Referował pan Jerzy Kawalec, nauczyciel z Kołomyi. Dyskusya była bardzo ożywioną, a gorąco w sali doszło do punktu kulminacyjnego, poczem dr. Gerstmann, który w dalszym toku posiedzenia przewodniczył w zastępstwie p. Sawczyńskiego, odroczył o godzinie 1 po południu dalszą dyskusyę nad tym przedmiotem do dnia następnego. Genezę tej sprawy i przebieg dyskusyi nad tym przedmiotem wielkiej doniosłości podam wam w całości w następnej korespondencyi.

W tej chwili odbywa się właśnie uroczyste odsłonięcie pomnika Kazimierza Brodzińskiego pod gmachem gimnazyalnym. Przemawia prezes Towarzystwa p. Sawczyński. Opis uroczystości podam także w następującej korespondencyi. O godzinie 6 rozpocznie się w obszernym parku miejskim, zwanym ogrodem strzeleckim, festyn na cześć uczestników zjazdu.

Z Rosyi.

(Nowy sposób gnębienia księży. — Opiekun katolicyzmu Sołowiew. — Rozporządzenia względem relegowanych studentów).

Dzienniki rosyjskie donoszą sucho i zwięźle o nowym środku prześladowania katolickiego duchowieństwa w caracie, wymyślonym przez wszechwładnego wroga Polaków, ministra spraw wewnętrznych Tołstoja.

Treść doniesienia brzmi: „Doszło do wiadomości ministerstwa, iż księża katoliccy znajdujący się na wygnaniu i na mocy manifestu z 13 maja 1876 r. zwolnieni z pod nadzoru policyi, nieprawnie używani są przez dziekanów i proboszczów do spełniania posług religijnych, co sprzeciwia się woli cara, wyrażonej w ukazie, która uwalnia wprawdzie księży z pod nadzoru policyi, lecz z zastrzeżeniem wstępowania do służby państwowej lub publicznej, a tem samem, wzbrania im spełniać funkcye religijne.“ Na wniosek ministra Tołstoja, kolegium duchowne wydaje dla biskupów katolickich, w których dyecezyach znajdują się wygnani księża, takie rozporządzenie: „Wkłada się obowiązek na biskupów, ażeby księża zostający na wygnaniu, pod ich osobistą odpowiedzialnością, nie wypełniali żadnych funkcyj religijnych.“ Przeciw temu drakońskiemu rozporządzeniu, w którem największa zawziętość Tołstoja występuje bez osłonek, miał podobno wystąpić katolicki arcybiskup, metropolita Gintowt. Audencyi u cara a nawet u Tołstoja, z którym chciał się porozumieć, odmówiono mu, a webec tego zdaje się, że rozporządzenie nie da się zmienić lub złagodzić.

Jednocześnie z takiemi rozporządzeniami wydawanemi przez rząd, prasa rosyjska rozlicznych barw politycznych, poświęca wiele szpalt polemikom i analizie artykułów treści religijnej, z którémi wystąpił młody profesor rosyjski Sołowiew. Artykuł jego o stosunku cerkwi prawosławnej do kościoła katolickiego, w całej niemal konserwatywnej i półurzędowej prasie, znalazł poklask i poparcie; liberalniejsza jednak część jej, nie tylko lekceważy nowego filozofa na gruncie caropapizmu, lecz bez litości szydzi z niego i wskazuje na anormalny stan społeczeństwa, w którem byle artykuł, powierzchowny i płytki lecz dotykający istniejącego rzeczywiście wrzodu, wywołuje tak doniosłe znaczenie, iż samem poruszeniem rzeczy Sołowiew podnoszony zostaje na wyżyny filozofii nie tylko rosyjskiej lecz europejskiej XIX stulecia.

Młody ten człowiek, wśród niewolniczych i skrępowanych despotyzmem kolegów swoich, w chaosie frazesów o sławiańszczyznie, prawosławiu, katolicyzmie, cywilizacyi i t. p. miał odwagę powiedzieć, iż wobec państwowej i potężnej cerkwi prawosławnej, katolicyzmowi nie wolno jest wyjawiać głośno swoich zapatrywań na kwestyę wiary, a w ten sposób trwać musi rozdwojenie i niechęć pomiędzy dwoma największemi gałęziami chrześcianizmu. Sądzi on, że otwarta dyskusya nad przedmiotem, przyczyni się do tryumfu prawosławia, dyskredytując ostatecznie katolicyzm, jezuityzm i papiestwo, które autor swoją quasi-historyografią spodziewa się zgnieść ostatecznie. Z takiej wychodzi zasady, chociaż jej wyraźnie nie wypowiada, ślizgając się tylko po wierzchu doniosłych historycznych faktów rosyjski uczony. Wdawać się z nim dysputy, naszem zdaniem, absolutnie nie warto. Pewna śmiałość z jaką wystąpił, opartą być musi—a w Rosyi to jest niezbędnem, na protekcyi możnych. Notując to z obowiązku, dodać musimy, iż pomijając już zupełnie stanowisko narodowe polskie, jedno z ultra-konserwatywnych i katolickich pism polskich — chyba nie zupełnie, a może wcale — nie znające wspomnianego artykułu Sołowiewa, znajduje dla niego słowa pochwały i zachęty do dalszego działania w tym kierunku; a po uznaniu dla autora i prawosławie samo, dla którego głównie kruszy on kopię, taką znajduje definicyę: „Prawosławie byle się pozbyło cezaropapizmu, ciemnoty i zewnętrznej skorupy, która je otacza, ma w sobie dość siły do rozwoju, do bujnego życia, bo oparte jest z małym wyjątkiem na podstawie pierwszych siedmiu powszechnych soborów, bo umiało dotąd w ludzie zachować wiarę silną, chociaż pomieszaną z zbobonami i przesądami.“

Owe „chociaż“, jak powtarzamy w konserwatywnym i katolickim polskim dzienniku, wydaje się nam jako *curiosum* godne zanotowania tem bardziej, iż bez niego, całą definicyę prawosławia spotykamy równobrzmiącą codziennie niemal we wszystkich rosyjskich konserwatywnych organach prasy. Nie idzie tu wreszcie o dysputę w kwestyi religijnej, bo od niej jesteśmy dalecy, lecz zawsze byliśmy zdania, że polskie dziennikarstwo w kwestyach narodowości baczy na potrzaski, jakie wrogowie narodu stawiają w imieniu religii, a co do reszty, *sapienti sat.*

Jeszcze ukazem cara Mikołaja wydanym w 1849 roku studenci i w ogóle wychowańcy naukowych zakładów w caracie, relegowani za niepodobające się władzy postępowania, udział w zaburzeniach i t. p. skazani zostali na pozbawienie prawa zamieszkiwania w tej miejscowości, w której ich relegowano, z wyjątkiem naturalnie, jeżeli rodzice ich zmuszeni byli mieszkać w tem miejscu z powodu posiadania majątków tamże, lub sposobu do życia. Z biegiem lat rozporządzenie to mniej, lub nie wszędzie było stosowanem. Teraz dopiero rosyjskie ministerstwo oświaty wydało rozporządzenie, oparte na wspomnianym Mikołajewskim ukazie, ażeby władze szkolne wszystkie dokumenty studentów wydalonych za jakiekolwiek przewinienie, przesyłały na miejsce ich pochodzenia, pod żadnym warunkiem nie wręczając ich do rąk relegowanych. W ten sposób, każdy z nich pozbawiony osobistych dokumentów, ośmielając się mieszkać po za miejscem swojej przynależności, uważany będzie za włóczęgę i policyjnie transportowany, jako podlegający rozporządzeniom istniejącym dla tak zwanych w Rosyi „bezdomnych brodiag“. Wobec takich rozporządzeń i przepisów wydobywanych z pyłu zapomnienia, są w Rosyi publicyści utrzymujący, iż na drodze oświaty, kroczy ona szybko po drodze postępu. — Postęp wstecz!

Przegląd polityczny.

Kraków, 18 lipca

Dzienniki powtarzają za nami interesujące szczegóły spisku na życie cara odkrytego w Warszawie wśród tamtejszych Rosyan. Telegramy z Petersburga albo z nad granicy rosyjskiej popotwierdzają te doniesienia w zupełności. Do *W. Allg. Ztng* telegrafują z Petetersburga: „Doszła tu wiadomość, że w Warszawie układano zamach na cara przy sposobności zapowiedzianego pobytu jego w Warszawie. U dworu i w mieście wywarło to przygnębiające wrażenie, zwłaszcza, że wszyscy uwięzieni są bez wyjątku Rosyanami.“ Inny korespondent tegoż dziennika donosi z nad granicy rosyjskiej: „Wbrew obiegającym pogłoskom mogę was zapewnić, że car bynajmniej nie myśli wskutek odkrycia zamachu zaniechać zamierzonego przyjazdu do Warszawy. Tem mniej miałby powód podróż tę zaniechać, że aresztowani są prawie wszyscy Rosyanami a nie Polakami. Sądzą, że okoliczność ta przyczyni się do tego, aby spotkaniu cara z jego polskimi poddanymi nadać ton serdeczniejszy i polityczne znaczenie pobytu cara podnieść. Aresztowania trwają dalej i rozciągają się na całe *Królestwo*, ponieważ liczni z Rosyi pochodzący młodzi urzędnicy są rewolucyjnie usposobieni.“ Tyle telegram *W. Allg. Ztng*. Co do nas wątpimy bardzo, aby owa wzmianka o politycznym charakterze podróży cara i wpływie, jaki na nią wywrą aresztowania warszawskie, oparta była na jakiejkolwiek aktualnej podstawie. Domysły korespondenta byłyby logiczne, gdyby się odnosiły do rządu, który się umie kierować jakąś logiką i wyższą racyą stanu. Ale gdzie nad wszystkiem góruje jedno tylko uczucie nienawiści do Polaków i obawy przed ich cywilizacyjną wyższością góruje, jedna żądza, zgniecenia brutalną siłą i wytępienia narodowości żywej — tam nie można się spodziewać, aby nawet takie wymowne fakta zdołały przekonać rząd rosyjski o potrzebie zmiany postępowania wobec Polaków.

Zachwycone radami *Kijewlanina* w sprawie utworzenia komitetu pomocy dla dotkniętych powodzią Galicyan, komitetu, który tylko z russkich ludzi powinienby się składać, lwowskie moskalofilskie *Słowo* między innemi pisze: „Szanowny dziennik (*Kijewlanin*) nie wie, że u nas we Lwowie są ludzie i to z russkich, którzy gorzej aniżeli Polacy usposobieni są dla duchowego związku z zakordonową Rosyą i uważają za obowiązek patryotyczny psuć i przeszkadzać na każdym kroku „starej“ tj. nieseparatystycznej i dzięki Bogu kierującej partyi galicyjskich russkich“.

Że są Rusini działający wbrew ideałom „cierpiących za wiarę“ i pobierających za to subsydya pieniężne z Petersburga, o tem nikt nigdy nie wątpił; przyznanie jednak ich istnienia przez pana Płoszczańskiego i narzekanie na nich przed panem Pichno z *Kijewlanina*, bo ku niemu skierowano tę apostrofę, powinno przysporzyć im energii i wytrwałości, którąby dowiodła, że „stara i nieseperatystyczna partya“ przestała absolutnie, nawet przy pomocy panów Pichny, Katkowa i Suworyna, być „kierującą“ w Galicyi. Dowodów tego było wprawdzie dosyć, lecz nie mogły one przekonać pana Płoszczańskiego; może łatwiej, niż on dadzą się przekonać „zakordonowi“ jego protektorzy i przyjaciele.

Wszystkie dzienniki wiedeńskie przepełnione są uwagami o zajściach w Sejmie morawskim, znanych już czytelnikom naszym z telegramów. Czy marszałek Vetter miał słuszność, zawieszając uchwałę Wydziału o wysłanie urzędnika krajowego celem zbadania spraw wyborczych w okręgu, z którego wyszedł namiestnik Schoenborn, to ostatecznie na samą sprawę nie wpływa. Może on się mylić — ale w każdym razie miał prawo postąpić, jak mu przekonanie jego dyktowało. Że jednak to postąpienie jego nie przypadało do smaku centralistom — podnoszą gwałt wielki, iż partya środka, z którą Chlumecky zawarł kompromis, zdradza kompromis, iż działa wyłącznie w myśl i na korzyść Czechów. *Neue fr. Presse* popełniła z tego powodu sążnisty artykuł, zakończony jak następuje: „Nigdy dosyć nie można nacisku na to położyć, że polityczna waśń, która Austryą rozdziela, jest w pierwszym rzędzie sporem między niemiecko-liberalną partyą a ministerstwem. W tym sporze — to się znowu jasno okazało — niemiecko-liberalna partya na nic liczyć nie może, tylko na własną siłę, stanowczość, a przedewszystkiem na swoją jedność. Jeżeli istotnie są w tej partyi żywioły, jeszcze nie dosyć doświadczeniem nauczone, i wierzące, że ją wzmacniają przez to, iż po za nią szukają politycznych aliansów — to może znajdą takie alianse, ale partya niemiecko-liberalna nie będzie przez to wzmocniona. Na tej drodze nic innego osiągnąć się nie da prócz rozbicia opozycyi a wzmocnienia obozu ministeryalnego grupami, które od zjednoczonej lewicy się odłączą. Jeżeli kto ma odwagę to uczynić — to niech ma odwagę to wypowiedzieć.“ Przytoczyliśmy ten ustęp artykułu *N. fr. Presse*, ponieważ charakteryzuje on sytuacyę w zjednoczonej lewicy. Jest on oczywiście zwrócony przeciw Chlumetzky'emu, który na własną rękę działa i zawiera kompromisy. Rozbicie „zjednoczonej“ jest coraz bardziej prawdopodobne.

Dzienniki rosyjskie donoszą o grasującej w okolicach Nowogrodu silnej zarazie na bydło rogate i konie (sybirskaja jazwa), przyczem i ludzie nieostrożnie się zachowujący przy zakopywaniu zwierząt, dotknięci nią zostają. Zachorowało dotąd 27 osób, z których 5 umarło skutkiem braku jakiejkolwiek pomocy, gdyż na przestrzeni dziesięciu mil wcale nie ma lekarzy. Telegramy wczorajsze lakonicznie doniosły o zarządzeniu środków bezpieczeństwa w dotkniętej zarazą okolicy, nie mówiąc wcale, iż nie jest to cholera, lecz zwykła epizootya, jaką nawiedzane bywają niektóre gubernie Rosyi kilka razy do roku.

Niemiecko-francuski spór o znieważenie chorągwi pruskiej w Paryżu jest już obecnie w zupełności załagodzony. Nie tylko, że francuski poseł w Berlinie br. Courcel z polecenia swego rządu, oddał uniewinniające oświadczenie, lecz nawet sam Ferry był u niemieckiego ambassadora w Paryżu hr. Hohenlohe i wyraził mu ubolewanie z powodu wypadków zaszłych dnia 14 b. m., a zarazem zawiadomił niemieckiego posła, że komisarz policyjny Galien, który niemieckie chorągwie z hotelu Continental zdjąć kazał i tłumom wydał, został ze swej posady usunięty.

Nieporozumienie między hiszpańskim a włoskim rządem, którem zajmuje się obecnie cała prawie europejska prasa, ma się już ku końcowi. Powodem tego była mowa — jaką miał przed tygodniem w zgromadzeniu Kortezów hiszpański minister robót publicznych Pidal. Stanowiła ona niejako wyznanie jego politycznej wiary — oświadczył się więc gorliwym zwolennikiem władzy świeckiej papieża, co nie jest zgodne ze stanem prawnym w królestwie włoskiem. Takie wystąpienie przeciwko kardynalnej podstawie wewnętrznej polityki Włoch wywołało we Włoszech niezmierne rozdrażnienie, zwłaszcza w kołach rządowych. Wprawdzie nie było nikomu tajnem, że Pidal jest całą duszą klerykałem — ale jako minister był on obowiązany w obec zaprzyjaźnionego państwa zachować należyte względy, choćby nawet z ofiarą osobistych zapatrywań. Nie można się więc dziwić, że ministeryum włoskie nie puściło mowy p. Pidala mimo uszu, ale zrobiło z tego ważną kwestyą. *Dzienniki rządowe* i organa niektórych stronnictw parlamentarnych podjęły rękawicę w imię obrażonej Italii, króla i narodowej polityki, domagały się zadość uczynienia i zmycie winy, jakiej dopuścił się cały hiszpański gabinet, gdy w milczeniu słuchał mowy kolegi swego Pidala. Więc też i p. Mancini nie puścił tej sprawy w odwłokę — ale poczynił kroki, aby uzyskać zadośćuczynienie. Wprawdzie nie posłuchał Rady dziennika *Secolo*, który jako sposób najzgodniejszy z stanowiskiem Włoch do wyrównania konfliktu międzynarodowego podawał przesłanie do ministeryum hiszpańskiego następujących trzech pytań: 1) czyli prezydent Canovas chce się z zapatrywaniami swego kolegi solidaryzować, 2) czy Pidal może i nadal na swojem stanowisku pozostać, 3) jakie zadośćuczynienie gotowy jest rząd ofiarować Italii. Mancini jednak uważał widać takie żądania za zbyt kategoryczne, bo jak urzędowa depesza mówi: wyjaśnienie nastąpiło już i to w sposób zupełnie zadowalniający rząd na skutek rozmowy między hiszpańskim posłem w Rzymie, a ministrem spraw zewnętrznych Elduayen'em.

Członków londyńskiej konferencyi można podzielić na trzy wybitnie różniące się grupy, z których dwie wcale nie oświadczają się za angielskiemi projektami. Reprezentanci Francyi Barère, Blignières i d'Airolles pragną co najmniej silnego zmodyfikowania tych projektów. Za nimi szykuje się niemiecki generalny konsul Dorenthal, który usilnie popiera francuskich delegatów. Drugą grupę tworzą delegaci angielscy, którzy oczywiście bezwzględnie popierają projekt angielski. Do trzeciej należą Hitrowo, generalny konsul rosyjski, austryacki komisarz Vesera i włoski Baravelli. Ci nie mięszają się wprost do niczego i zachowują jak najściślejszą neutralność wobec obydwóch tamtych obozów, wciąż się ze sobą ścierających, a mimo to dobrze uważają, czyby nie dało się coś dla swoich mocarstw uzyskać. Co się zaś tyczy przedstawicieli Egiptu Tigrana i Bluma-paszy — najmniej mają oni w obradach konferencyjnych znaczenia i jeżeli czasami wypadnie im się odezwać, zawsze stają po stronie Anglii, mimo, że projekta tegoż rządu nie bardzo odpowiadają życzeniom i interesom ludności egipskiej. W takim stanie rzeczy nic dziwnego, że pesymistyczne przewidywanie bezowocności konferencyi szerzy się, a pierwotne przypuszczenie, iż przed ukończeniem parlamentarnej sesyi nie załatwią się członkowie konferencyi ze swemi sprawami nabiera coraz to więcej prawdopodobieństwa, wobec czego i zapewnienia Gladstona dane parlamentowi co do zdania spraw z obrad konferencyi, muszą na drugi plan ustąpić.

Kronika.

Kraków, 18 lipca

Prezydent miasta dr. Weigel objeżdżał wczoraj w towarzystwie dyrektrra budownictwa p. Niedziałkowskiego wszystkie miejsca powodzią dotknięte po przedmieściach i po za rogatkami, celem przekonania się o assanacyi tychże przez stosowne przekopy, rowy i spust wody. W szczególności oglądał prezydent wały i koryto starej Wisły, ulicę Dietlowską, Starowiślną, okolice tandety i nowych realności pp. Kokowskiego, Kroobla, Mastalskiego itd. aż ku Grzegórzkom, stawy i źródliska na Librowskim i Wielopolu, następnie Błonia, Wenecyę, Swobodę i Wygodę, przedmieścia Zwierzyniec i Rybaki i wszędzie wydał stosowne dalsze polecenia. Wieczorem odbyło się posiedzenie komisyi urzędniczej magistratualnej, na którem prezydent wydał polecenie aby pod względem ostrożności anticholerycznych nie zwalniali czujności, ale wytężyli wszystkie siły i rozwinęli całą gorliwość, aby zarządzenia uchwalone przy stołach sessyjnych nie zostały martwą uchwałą, ale weszły z całą ścisłością w życie.

Delegat namiestnictwa hr. Badeni wyjechał wczoraj wieczorem do Lwowa.

Generał Katargin adjutant króla Milana przejechał dzisiaj przez Kraków w podróży z Bukaresztu do Wiednia.

Z komitetu wiankowego dochodzi nas następujące pismo: „Czysta pozostałość z tegorocznego obchodu Wianków po doliczeniu naddatków w kwocie 18 złr. 60 ct. i 25 rs. otrzymanych za dwie loże i remanentu z lat ubiegłych, wynosząca 356 złr. 27 ct. 25 rs. złożoną została na ręce prezydenta miasta dr. Weigla na rzecz dotkniętych powodzią mieszkańców Krakowa oraz powiatu krakowskiego“.

W imieniu komitetu wiankowego
Kroebl skarbnik, *Zawiłowski* zastępca przewodn

Z kolei transwersalnej. Dnia 17 b. m. nastąpiło uroczyste oddanie t. zw. stacyi wodnych (*Wasserstationen*) na całej linii Oświęcim-Skawina-Podgórze komisyi zarządu skarbowego. Dnia 19 b. m. nastąpi objęcie całego personalu urzędów ruchu na całej tej linii, zaś dnia 21 b. m. objedzie z Oświęcimia całą tę linię policyjno-techniczna komisya pod przewodnictwem nadinspektora p. Jęczmienowskiego jako zastępcy generalnego inspektora austryackich kolei skarbowych w Wiedniu.

Dnia 1 sierpnia nastąpi otwarcie ruchu kolei i na tę uroczystość ma zjechać minister br. Pino. Zarazem z dniem tym będzie otworzoną Dyrekcyi ruchu kolejowego w Krakowie — poczem nastąpi nominacya urzędników tej dyrekcyi.

Z uniwersytetu. Pp. Erazm Odrowąż Krzyszkowski rodem z Krzeszowic w W. Ks. Krak., Jan Stefanicki rodem z Nałuża i Stanisław Braun rodem z Jaszczwy w Galicyi, otrzymali na tutejszym uniwersytecie stopień doktora wszech nauk lekarskich; zaś p. Bernard Wittlin rodem z Kamionki Strumiłowej, stopień doktora praw.

Na manewra które się odbyły nocy dzisiejszej w okolicy Krakowa, mianowicie na górze Batowskiej i we wsi Tonie, wyruszyła z miasta wczoraj jedna brygada wojska wraz z artyleryą i oddziałem sanitarnym.

Z nad Wisły. Jak już wczoraj nadmieniliśmy po ostatnich wylewach koryto Wisły tak się zmieniło, że dla kąpiących przedstawia niebezpieczeństwo. Wczoraj wieczór tuż za galarami obok łazienek p. Wójcickiego kąpał się p. M. maturzysta, a oddaliwszy się od swych towarzyszy o jakie 2 metry wpadł w dół i przez wir w oka mgnieniu na dno wciągnięty został. Na krzyk innych kąpiących się przybyła po kilku minutach łódka ratunkowa i wyratowała tonącego, który jednak z przestrachu i zalania wodą rozchorował się.

Brak dozoru. Wczoraj o godz. 4 popołudniu wypadł z okna (drugie piętro) domu pod Nr. 27 przy ul. Krakowskiej na Kazimierzu dwuletni chłopiec na bruk i ciężko się potłukł. Na pół żywego odwieziono go do szpitala dla dzieci. Przeciw służącej zaś wdrożono śledztwo karne za brak dozoru.

Wzajemna pomoc. W dniu 14 b. m. w lokalu Towarzystwa wzajemnej pomocy rękodzielników i przemysłowców krakowskich, odbyło się zwyczajne posiedzenie wydziału tegoż Towarzystwa. Przyjęto sprawozdanie z miesiąca maja i czerwca, udzielono bezprocentowej pożyczki 11 członkom w kwocie złr. 560 i przyjęto 4 członków czynnych.

Dzwonki hiszpańskiego towarzystwa „Espira“ zwabiły wczoraj do ogrodu strzeleckiego dość liczny kontyngens publiczności; lubo produkcye podobne nie są dla Krakowa nowością. Przypominamy sobie Szwedów, którzy w ten sam sposób przed kilkunastu laty bawili publiczność naszą, niemniej jednak szczęśliwie wywiązuje się z zadania towarzystwo „Espira“ złożone z 6 osób dorosłych i „cudownej“ 3-letniej Laury objawiającej „cudowność“ swoją za pomocą taktowego poruszenia mało co od niej mniejszego dzwonka, grzechotki lub kłapaczki, zdającej się być charakterystyczną zabawką dzieci Iberyi. Zręczność i akuratność, jaką wykonawcy ci objawiają w wydzwonianiu różnych kompozycyi — ba! samego nawet Wagnera jest istotnie zadziwiającą, największy atoli efekt osiągają w tem, co do dzwonka istotnie należy, jak np. w dodanym nad program Carillonie powodzenie byłoby jeszcze zupełniejsze, gdyby między dzwonkami a towarzyszącą im fisharmonią mniejszy był rozstrój.

Samobójstwo w klinice. Dzienniki wiedeńskie donoszą o nader smutnym wypadku, jaki się w tych dniach zdarzył w klinice słynnego okulisty doktora Stellway v. Cariona. Oto szczegóły wypadku: Fabrykant wachlarzy I. Klein, pisząc przed kilkoma tygodniami w kantorze swoim listy, nagle zaniewidział. Posłano natychmiast po lekarzy, pomoc jednak okazała się bezskuteczną. Lekarze zaopiniowali, że chory poddać się musi operacyi i radzili mu udać się do kliniki słynnego okulisty wiedeńskiego doktora Stellway v. Cariona. Klejn posłuchał rady i przed trzema tygodniami udał się do kliniki. Następnego zaraz dnia po jego przybyciu odbyła się operacya, która wypadła nadspodziewanie pomyślnie, pomimo to jednak chory przepędzał dnie następne w strasznej trwodze, obawiając się, aby ponownie nie utracił wzroku. Na nieszczęście stan jego nieco się pogorszył, ale nie budził poważnej obawy. Klejn nie wierzył słowom lekarza i oddawał się rozpaczy. Przed pięciu dniami powstał z łóżka i zamierzał wyjść z sali do ogrodu. Przy wyjściu spotkała go dozorczyni i rzekła: „Nie wychodź pan na powietrze, przecież panu znowu gorzej“. Twarz Kleina pokryła się smutkiem i nic nie powiedziawszy podążył za ochmistrzynią do ogólnej sali, skąd udał się do swego pokoju, z którego po chwili rozległy się trzykrotne wystrzały. Nieszczęśliwy chory pozbawił się życia.

Pożar zbrojowni. Jedna z najpiękniejszych zbrojowni w świecie, sławna „armerya“ w Madrycie, zgorzała w tych dniach. Obejmowała ona zbroje cesarzy i królów tak delikatnej i pięknej roboty, jak je kiedykolwiek ręka ludzka zrobić zdołała. Pomiędzy zbrojami w środku wielkiej sali świeciły przedewszystkiem zbroje Karola V., Filipa II., Krzysztofa Kolumba z pięknemi srebrem i złotem wykładanemi ozdobami. Pomiędzy temi figury artystyczne Indyan, Afrykanów, Chińczyków z piórami i łukami, obok w złoto i srebro odzianych Mandarynów. Nad ścianami zbroje margrabiego Peocary, poety Garcilaso de la Vega i margrabiego Santa Cruz wśród zawieszonych sztandarów arabskich, perskich i maurytańskich. Miecze starych rycerzy i książąt zachowane były w osobnych szafach ze szkła, najsławniejsze

z nich były kiedyś własnością księcia Condé, Izabeli Katolickiej, Filipa II., Ferdynanda Corteza, hr. Olivarez, Jana austryackiego i Cyda. Znajdował się tam także i hełm ostatniego króla maurytańskiego w Granadzie Boabdila, puklerz Franciszka I., krzesło polowe Karola V. Osobne miejsce zajmowały trofea zwycięstw nad Turkami, ubiory Ali paszy, który zginął pod Lepanto i synów jego. Gdzie tylko oko się zwróciło, dostrzegało siodła królewskie, herby, działa, bębny, pamiątki i obrazy z dawnych czasów od czasu panowania Gotów do bitwy pod Tetuanem, od Meksyku do Chin; jednem słowem był to zbiór skarbów i dzieł sztuki, zaledwie drugi taki gdzie w świecie istnieje tak wspaniały, starożytny i bogaty; dziś z tego wszystkiego gruzy i resztki nieforemne, bez śladu dawnej piękności.

W pracowni p. Tad. Błotnickiego we Lwowie b. ucznia krakowskiej szkoły sztuk pięknych znajduje się kilka prac rozpoczętych, a mianowicie medalion śp. Henryka Schmitta en trois quart modelowany z fotografii, a odznaczający się wielkiem podobieństwem, tudzież kompozycyę, zatytułowaną „Boruta“, wykonaną z odpowiedniem zacięciem i zamaszystością. Ukończona figurka przedstawiająca „Różowe Domino“, pojawi się prawdopodobnie jeszcze w tym roku na wystawie.

Dyurniści na urlopie. Rzecz dzieje się nie u nas, lecz na Węgrzech. Zalitawski minister sprawiedliwości wydał rozporządzenie do prezydentów wszelkich sądów, upoważniając ich, aby zdolnym, pilnym i zasługującym na zaufanie dyurnistom, którzy już od roku pozostają w służbie, udzielili podczas feryj sądowych 14-dniowego urlopu. Prócz tego dozwolił minister, aby i takim dyurnistom, którzy nie mają jeszcze całorocznej służby, udzielano również po za feryami sądowemi w nadzwyczajnych wypadkach urlopu aż do 6 dni. U nas inaczej! U nas dano przymusowy urlop 11 dyurnistom w sądzie, reszta zaś zmuszoną jest w najskwarniejszych dniach po 8 i 9 godzin dziennie pracować, choć i tak zaległości rosną!

Głos polski z Egiptu o cholerze. Czytamy we *Fremdenblacie*: „Doktor Kłodzianowski, lekarz konsulatu austryackiego w Aleksandryi, i członek komisyi międzynarodowej wyznaczony do zbadania cholery, mając kilkakrotnie sposobność dokładnego zbadania tej epidemii, pisze o niej: Jako dowód, że zaraza przenosi się wyłącznie za pośrednictwem ludzi i przedmiotów, ale nigdy przez powietrze, mogą posłużyć następujące doświadczenia, uczynione z pielgrzymami wracającemi z Mekki, którzy wszyscy u wrót Egiptu byli poddawani kwarantannie. Odbywali ją nie w lazaretach, lecz w namiotach, tworząc obozowiska, odległe jedno od drugiego na pół kilometra. Jeszcze nigdy się nie zdarzyła, by cholera bez względu na tak mierną odległość obozów, przechodziła z jednego do drugiego. Gdy się w pewnej grupie okazała, to dla zabezpieczenia innych trzymano się zawsze z pomyślnym skutkiem jednego i tego samego środka zapobiegającego. Dotkniętą zarazą grupę pielgrzymów wyprawiano o kilometr dalej, a namioty ich i manatki poddawano ścisłej desinfekcyi. Zawsze się tym sposobem udawało umiejscowić cholerę do pewnej, bardzo ograniczonej przestrzeni; co dowodzi, iż epidemia ta bezwarunkowo się przez powietrze nie przenosi, i że się od niej przez ścisłą kwarantannę ustrzedz można“.

Składki na dotkniętych powodzią, złożone w Administracyi *Nowej Reformy*: Leopold Dworski emeryt, Jan Łonicki z Dukli, Franc. Wolski z Sieniawy, Marya Skibniewska i Karol Bajkowski po 5 złr., Szymon Gross 1 złr., Polacy, akad. górn. z Loeben 10 złr. 03 ct., N. N. z Kliniki 2 złr., Szemerzyński z Radomia 2 rubli sr., dr. Bogdan Bajkowski 20 złr. Razem 58 złr. 03 cnt.

Teatr lwowski w Krakowie.

(Repertoar).

Jutro poraz drugi „Palestrant“ (*Der Bettelstudent*) opera komiczna w 4 aktach Millöckera.

W niedzielę poraz drugi w tym sezonie jedna z najlepszych operetek Suppe'go p. t. „Gaskończyk“ z p. Myszkowskim w tytułowej roli. Gubernatora przedstawi p. Skalski.

We wtorek poraz pierwszy w tym sezonie „Straszny dwór“ opera w 4 aktach St. Moniuszki.

We środę poraz trzeci „Palestrant“ (*Der Bettelstudent*) opera kom. w 4 aktach Millöckera.

We czwartek poraz pierwszy w tym sezonie „Książę Metuzalem“ opera komiczna w 4 aktach J. Straussa, w głównych rolach wystąpią panie Bocskaj, Skalska, Kasprowiczowa, panowie Skalski, Myszkowski Alma i inni.

W sobotę poraz piąty znakomite „Opowieści Hoffmana“ opera fantastyczna w 4 aktach Offenbacha, z panią Skalską w głównych trzech a odmiennych rolach.

Ponieważ „Opowieści Hoffmana cieszą się w Krakowie wielkiem powodzeniem i mnóstwo publiczności zwłaszcza zamiejscowej, za każdym razem odchodzi od kasy bez biletów — przeto Dyrekcya teatru uprasza, aby bilety zawsze o kilka dni naprzód przed przedstawieniem zamawiano w kasie teatralnej.

Lilla Weneda na plantacyach krakowskich.

(Dokończenie).

Obowiązek rzeźbiarza, aby monumentalny posąg na placu publicznym równie dobrze ze wszystkich stron się wydawał, z których się na niego patrzy, odnosi się zarówno i do lekkich ogrodowych posążków. Przyznaję że może jeszcze więcej idzie o to tutaj aby sylweta białej rzeźby, odcinającej się ostro na tle liściowań łącznie z podstawą przedstawiała zewsząd zgrabną i wdzięczną całość. Kiedy oglądaliśmy nowe dzieło pana Dauna w pracowni jeszcze niewykończone, zdawało nam się właśnie, że posiada ono warunki malowniczości w wysokim stopniu, postawione dziś na postumencie nieco zawiodło oczekiwania nasze. Pewien brak równoważenia się części posągu, względnie idealnej osi środkowej daje się nam uczuć a szczególnie od strony głównej zaznaczonej jako taka napisem. Przyczyną tego nie tyle jest sam posążek jak raczej źle obmyślany postument jego, niepotrzebnie zlewający się z figurą który zamiast podnieść efekt całości, obniżył znacznie piękność zasadniczych linij posągu. Błędem pozostanie postumentu że projektujący zaznaczywszy silnym i ciężkim wałkiem nacisk jakiby wyrażać tu mógł olbrzymi posąg brązowy lub wielka grupa marmurowa, dodał niepotrzebne elastyczne linie ślimacznic, które przy znacznym zwężeniu się trzonu podstawy wydają się wyrzucać posążek w górę zlewając z nim wyrażenie własnej siły. Postument subtelniejszy, o profilach delikatniejszych, ornamentowany z elegancyą choć skromnie bez onych wałków i wolut nadałby postaci większą siłę i odrębność. Wadą pozostanie, że sylweta figury zlewa się z postumentem tworząc nieprzerwaną piramidę poczynającą się u podstawy pomnika a sięgającą głowy Lilli Wenedy, piramidę nie ze wszystkich stron zgodną z ową idealną osią pionową. Strona frontowa wydaje się pod tym względem mniej dobrze i wolelibyśmy za główną uważać tę od strony plantacyj gdyby napis tamtej nie wskazywał za frontową.

Podnieśliśmy zasługi ogólnego ruchu całej postaci, ruchu wdzięcznego i giętkiego, dalekiego od sztywności, nie możemy tego powiedzieć o szczegółach. Układ rąk nie cieszy nas; jest coś w tem nie potrzebnie przypominającego skrzydła z tymi jakby od wspólnego środka rozsuwającemi się ich kierunkami a jakkolwiek błąd ten widoczny od strony północnej, nie dostaje się oczom z innych stron posąg oglądającym, łatwo go było zmianą kierunku ręki lewej usunąć. Wiele bogactwa linij przedstawia strona pleców ale podrzędność tej strony nie motywuje jej tak bardzo. Za ten nadmiar starania gniewać się na artystę nie mamy powodu, ale gniewa nas i niepokoi harfa nie tylko nie trzymana dość silnie, ale budząca obawę u widza by ją wąż u dołu obwinięty nie wywrócił a biednej Lilli nie przerwał potężnych tonów muzyki.

Żądać od młodego artysty, aby opanował całą technikę w rzeźbionym przez się po raz pierwszy posągu, byłoby rzeczą nie sędziego bezstronnego ale zawistnego kolegi krytyka. Co do nas musimy wybaczyć też p. Daunowi pewne wahanie się w wyborze kształtów odpowiednich wiekowi dziewczyny, zbyt wielkie rozwinięcie lewej stopy, zbyt nagłe zwężanie się kończyn górnych od ramienia do ręki, bo to są błędy niezawsze łatwe do uniknięcia w pozycyi trudnej, w której się odpowiedniego modela nie zawsze da na wzór ustawić. Wobec zasług ogólnych linij i proporcyj, pełności form, błędy te są dla nas podrzędnej natury. Nielubimy dzieła rzeźby bezbłędnego, bo najwięcej towarzyszy mu zimne rzemieślnicze Za to niech nam będzie wolno podnieść szlachetny modelunek głowy i ramion, pełne greckiego rytmu a szerokiego traktowania. Cały pomysł drapowania jest zaledwie tu i owdzie ulegający krytyce ale któremu zarzucić nikt nie może lekkości przypominającej jonicki sposób traktowania fałdów. Pan Daun dobrze zapowiada, co przy dalszych pracach będzie w stanie dokonać, ale nie wszystkiego jeszcze jest panem, bo rzeźbiarstwo jest sztuką trudną i wymaga praktyki długiej.

Czy pan Daun dobrze pojął postać dramatu Słowackiego, czy jasno przedstawił moment obrany, to są pytania niezależne od bezwzględnej piękności ogrodowego posążku, ale jak dla nas ważne, bo się tem ogół publiczności zajmuje. Otóż zdaje mi się że jakkolwiek ruch postaci Lilli Wenedy w rzeźbie pana Dauna ma wiele trzeźwości, brak wyrazu w twarzy przy zamkniętych oczach nadaje górnej części postaci pewną bierność nie licującą z walką. A jednak walką jest ta muzyka tonów co ma oczarować węże żarłoczne, chciwe łupu. Struny nie brzęczą dla nas ale działanie dźwięków powinno energiczniej przedstawiać się w tych strasznych gadach, które ona powstrzymać winna wzrokiem, na nie skierowanym. Wymagają tego prawa natury, owa nieśmiertelna prawda, przed okropnością nie zamyka się oczów, ale się niemi okropność śledzi przykuwa, aby na czas się przed nią uchronić. Bądź co bądź zdaje nam się że trochę więcej energii w modelunku węży, więcej straszliwości obok stylowości choćby zapożyczonej ze sztuki średniowiecznej przyczyniłoby się do scharakteryzowania tych przyjaciół Gwinony. Wybaczą czytelnicy rozwlekłość uwag, ale gdy dzieło nie bez zasług a ofiarodawca szczery przyjaciel miasta, tak o rzeczach tego rodzaju lekko pisać się nie godzi i ani dzieła ganić, ani chwalić bezwzględnie bez dania powodów nie można.

Proces prokuratora Mehoffera.

Lwów, 17 *lipca*.

(=) Przerwałem wczoraj sprawozdanie na zeznaniu świadka dr. Sokala Salomona, adwokata w Czerniowcach, dla spóźnionej bowiem godziny niepodobieństwem było podać obszerną a bardzo ważną mowę tego świadka. Powiadam „mowę“, dr. Sokal bowiem swoje zeznania czynił w formie opowiadania, które było w wysokim stopniu zajmujące i z ust tego świadka można dopiero utworzyć sobie obraz całej sprawy — umiał on bowiem zręcznie połączyć wszystkie szczegóły dotyczące sprawy Enslerów i procesu Wallacha. Zeznań p. Sokala słuchano z wielkiem zajęciem, gdyż prócz płynnej i pięknej wymowy posiada on dar jasnego wyrażania się i tej stanowczości, która nie pozostawia żadnej wątpliwości, iż to co mówi, wie dobrze i dokładnie. Dr. Sokal został został zaprzysiężony a zeznania jego trwały blisko pięć godzin, pytany był bowiem wczoraj przez dwie, a dzisiaj przez trzy godziny blisko.

Pomijam wszystko to, co świadek ten, może najważniejszy w całej rozprawie, mówił o pogłoskach, krążących od wielu lat w Czerniowcach, na niekorzyść p. Mehoffera — a poprzestanę jedynie na tych ustępach, które odnoszą się do jego bezpośredniego zetknięcia się z oskarżonym.

Dr. Sokal był prawnym doradcą Leiba Enslera, zarządzał jego wszystkiemi sprawami i prowadził procesa, co mu przynosiło znaczny dochód. jak sam bowiem twierdzi, w ciągu 7 czy 8 miesięcy zarobił do 8000 złr.

Stosunek jego z panem prokuratorem Mehofferem był bardzo przyjemny. Wobec niego p. Mehoffer był bardzo uprzejmy i chętny w każdej sprawie, ile razy zawód jego tego wymagał.

Pewnego wieczora, kiedy powrócił z żoną z jakiegoś koncertu, a zatem było już późno — znużony całodzienną pracą położył się do łóżka — w tem dano mu znać, że jakiś żyd przyszedł do niego. Był to Altmann, który przyszedł z prośbą od p. prokuratora M., aby dr. Sokal natychmiast w ważnej sprawie do niego przyszedł. Nie mogąc pojąć, co w tak spóźnionej porze może od niego żądać prokurator — już z samej ciekawości wstał a ubrawszy się, wyszedł. Przyszedłszy do p. Mehoffera, zastał go w pożałowania godnym stanie, był bowiem niezmiernie wzburzony, rozdrażniony, a raczej zrozpaczony; rozpoczął zaś wykrzyknikiem: „Radź mi pan co mam czynić, gdyż przyjdzie mi sobie w łeb wypalić!“

W czasie rozmowy wyszło na jaw, że Enslerowa przyszła do niego i żądała zwrotu 10.000 zł., które mu dała w sprawie swego męża a to osobiście 2000 złr, a przez jakiegoś Mücka i Weicha resztę. Wówczas dr. Sokal odrzekł mu, że nie powinien zupełnie zważać na taką hołotę (*Gesindel*). któż bowiem da wiarę takim nikczemnikom, którzy na jego rachunek może wyłudzali pieniądze.

Tak, odpowiedział Mehoffer, ale Enslerowa twierdzi, że sama mi wręczała 2000 złr. — jakich dowodów użyję, aby odeprzeć ten zarzut. Zresztą Mück i Weich mogą mówić, Bóg wie o jakich kwotach. Dr. Sokal perswadował mu, aby nie upadał na duchu, zresztą nie wdawał się w żadne pakta, gdyż gdyby nawet uległ presyi i zapłacił żądane 10.000 złr., to nazajutrz przyjdą do niego z różnemi żądaniami. uważając prokuratora za wszechmogącego. *Das ist der Fluch der bösen That* — dodał — że pan dopuszczałeś do domu swego takie nikczemne postacie. „Na pańskiem miejscu, kazałbym natychmiast wszystkich zamknąć i to byłoby nailepszą odpowiedzią.“

Rada ta przyjacielska p. Sokala, jak twierdził dzisiaj, kosztowała go najmniej 25.000 złr., które stracił z tego powodu, gdyż, jak się okazało. Enslerowa była w drugim pokoju i słyszała wszystko, wskutek czego Leib Ensler odebrał od niego swoje sprawy.

Z tego jedynie powodu miał dr. Sokal niezmierny żal do p. Mehoffera, musi jednak zastrzedz się i prosi przewodniczącego o skonstatowanie, że nie czynił żadnego d o n i e s i e n i a, że nie popełnił żadnej zdrady — jak się p. Mehoffer w obronie swej wyraził — lecz przesłuchiwany jako świadek musiał wszystko powiedzieć, i ma to przekonanie, że gdyby nie był na tyle roztropnym, że tak postąpił, może byłby się dostał na ławę oskarżonego, mogło bowiem i przeciw niemu powstać podejrzenie.

Dr. Sokal około godz. 2 w nocy powrócił do domu — całą noc myślał, jakie ma zająć stanowisko w dalszej akcyi wobec tego, że jest zastępcą Enslerów, a p. Mehoffer w zaufaniu powiedział mu o napadzie Enslerowej, kobiety według jego przekonania najprzewrotniejszej, zdolnej do najpotworniejszego kłamstwa. Rano wstawszy — gdy wyszedł na miasto, już powszechnie mówiono o jego wizycie nocnej u prokuratora, co go niezmiernie zdziwiło.

Na pytanie p. radcy Hołyńskiego, jakie odniósł w r a ż e n i e, czy p. Mehoffer przestraszył się rzeczywiście czynu spełnionego, czy oburzał się wymuszenie, dr. Sokal podniósł, że p. M. twierdził, że jest to intrygą piekielną, uknutą przez prezydenta p. Piteya.

Świadek co do samej Enslerowej prawie pewnym był, że to nowe jej kłamstwo *denn der Teufel selbst ist nicht so gefährlich, wie diese Frau!* — ale jeżeli chodzi o przekonanie i wrażenie, to musi dodać, i nabył wówczas takie, iż p. Mehoffer n i e p o r a z p i e r w s z y w ó w c z a s d o w i e d z i a ł s i ę, i ż M u c k i W e i c h w y ł u d z a j ą w r z e k o m o d l a n i e g o p i e n i ą d z e.

P r z e w o d n i c z ą c y. Pan wiedziałeś o kursujących wieściach, krzywdzących p. Mehoffera, czy nie zdarzyła się panu nigdy sposobność powiedzenia po przyjacielsku p. prokuratorowi, jakie potwarze rzucają na niego?

Dr. Sokal w odpowiedzi wykazał, że nie żył na takiej stopie zażyłości z p. M. — i nie wie, ktoby się był odważył coś podobnego w oczy powiedzieć. Dzisiaj inna sprawa. W innej sprawie, której był rzecznikiem dr Sokal, zachowanie się p. Mehoffera było dla niego rzeczywiście podejrzanem. Miał klienta Wallacha, którego w wyrafinowany sposób oszukano. Oszustem był pewien C h a r a s z. Zbrodnia była jak na dłoni, a jednak oskarżony o nią Charasz został przez przysięgłych uwolniony Rzecz się zaś tak miała. Tydzień przed rozprawą przyszedł do niego klient Wallach zdesperowany, że niezawodnie przegra proces (a od wyniku karnego procesu zawisło było odzyskanie znacznej kwoty), gdyż 5 przysięgłych zostało przekupionych przez Charasza, i poddał na kartce nazwiska tych przysięgłych. Wówczas dr. Sokal wyjaśniał mu, że nikt nie może wiedzieć naprzód, kto będzie zasiadał na ławie. Mimo to na naleganie Wallacha pojechał do p. prokuratora i opowiedział mu wszystko wręczając spis podejrzanych przysięgłych p. Mehofferowi z prośbą, aby na wszelki wypadek wykluczył ewentualnie podejrzanych.

P. M e h o f f e r z n a j w i ę k s z ą g o t o w o ś c i ą p r z y r z e k ł t o u c z y n i ć.

Kiedy nadszedł dzień rozprawy, dr. Sokal przybył nieco później do sali rozpraw, gdzie już wszyscy byli zebrani. Wobec tego, że zastępca prawny strony poszkodowanej, identycznej broni sprawy z prokuratoryą, zazwyczaj prokurator porozumiewa się z zastępcą w sprawie wykluczania przysięgłych. Otóż dr. Sokal, opierając się już na przyrzeczeniu p. Mehoffera, jakoteż ufając w swoje powyższe prawo zwyczajowe, wszedłszy do sali, przystąpił do p. prokuratora i wręczył mu kartkę z nazwiskami owych p i ę c i u, przypuszczając, że może p. prokurator zapomniał o tem. Jakiem było jego zdziwienie, gdy p. Mehoffer w formie nadzwyczaj niegrzecznej skarcił go za tę śmiałość, a co gorsza, przy l o s o w a n i u p o z o s t a w i ł w s z y s t k i c h f i g u r u j ą c y c h w s p i s i e. Wówczas świadek wiedział, że sprawa już jest przegraną i opuścił salę, nie chcąc nawet brać udziału w rozprawie. Charasz został uwolniony. P. prokurator prowadził tak oskarżenie, że na trybunie adwokatów czyniono „*schlechte Witze*“, że pierwszy raz prokurator występuje w roli obrońcy.

W ogóle według opowiadania p. Sokala, stanowisko adwokata, trudniącego się praktyką karną, było nie do zniesienia — stali się oni prostymi „*Strohmannami*“ wobec panującego przekonania między żydami, że przez Mücka i Weicha tylko można sprawę wygrać, a adwokata brano tylko z konieczności.

Następnie przesłuchano adwokata dr. Reta, który był obrońcą w karnym procesie Enslera, ten potwierdził, jak szeroko były rozpuszczone podejrzenia co do sprzedajności p. Mehoffera, z własnego jednak doświadczenia ani przekonania nic nie zeznał.

Świadek dr. H a t s c h t e k, adwokat, bronił w pewnej karnej rozprawie z u r z ę d u niejakiego B a r u c h a S c h ä t z a. Oskarżonych było coś pięciu. Sprawa była tego rodzaju, że wchodził w grę p. Offenheim z Wiednia. Podczas rozprawy zażądał p. Mehoffer odroczenia rozprawy, a to celem przesłuchania p. Offenheima — na to między oskarżonymi powstał wielki niepokój. Dr. H a t s c h t e k przystąpił do swego klienta, którego bezpłatnie bronił, i spytał go co znaczy ten rozgardyasz między nimi. Ten odrzekł, że narzekają, iż prokurator wziął pieniądze, a teraz przewleka. Jakto, *Sie haben gezahlt? — Nein, aber andere haben gegeben*.

Nastąpiła krótka pauza, po której p. prokurator odstąpił od tego żądania. Między adwokatami ukuto „*einen schlechten Witz*“, że była to „*Kunstpause*“, które przyniosło p. Mehofferowi 500 złr.

Dr. Hatschtek zaprzysiężony twierdzi, że kiedy w aferze p. Mehoffera otrzymał wezwanie do śledztwa, opowiedział tę historyę dr. Atlasowi, domyślając się, że zapewne o tę sprawę chodzi.

Świadek B a r u c h S c h ä t z, który w pamiętnej dla niego powyższej rozprawie został przez przysięgłych uwolniony, werdykt ten jednak nie jest jeszcze prawomocny, gdyż prokuratorya wniosła zarzuty, nie zostaje zaprzysiężonym. Pytany co mówił wówczas swemu obrońcy dr. Hatschtekowi, stanowczo przeczy, aby w ogóle mówił, a na odpowiednie uwagi przewodniczącego, co zeznał dr. Hatschtek pod przysięgą, wprost pomawia b. swego obrońcę o zmyślenie, celem szkodzenia p. Mehofferowi. To samo twierdzi przy konfrontacyi.

Gdy dalej przesłuchany dr. Atlas, adwokat z Czerniowiec, potwierdza pod przysięgą słowa dra Hatschteka, który mu jeszcze przed śledztwem opowiedział to samo, wobec widocznego fałszywego zeznania Barucha prokurator dr. Szymanowicz postawił wniosek, aby natychmiast w myśl ustawy przeprowadzić rozprawę przeciw B a r u c h o w i S c h ä t z o w i i oskarża go o zbrodnię oszustwa.

Trybunał po długiem upominaniu i przedstawianiu Baruchowi uchwala w rzeczy samej przerwać rozprawę p. Mehoffera i przeprowadzić przeciw S c h ä t z o w i. Po odbytych krótkich formalnościach udaje się na ustęp, poczem wydał wyrok... uniewinniający Schätza, co nie małą wywołało senzacyę, iż zaprzysiężone świadectwa dwóch, a choćby jednego adwokata, nie stanowiło dowodu. Po tem oryginalnem *intermezzo*, rozpoczęła się dalej rozprawa przeciw p. Mehofferowi.

Przesłuchano świadka p. C h l e b i k a Maksym, zastępcę prokuratora w Czerniowcach. Zeznania jego, zresztą niezbyt ważne dla spóźnionej pory podam w następnym liście.

Dział ekonomiczny.

Subskrypcya. W sobotę 19 i poniedziałem 21 b. m. odbędzie się oczekiwana subskrypcya na zapowiedziane 4% losowe obligacye węgierskiego Banku hipotecznego. Gdy losy te zarówno wysokością oprocentowania, jak nadzwyczajnemi korzyściami z planu losowania wypływającemi, przy równym bezpieczeństwie lokacyi, znacznie powszechnie znane 3% listy austr. Zakładu kredytowego przewyższają a od 4% węg. losów Cisańskich o wiele są tańsze, oczekują żywego udziału przy subskrypcyi. W Krakowie powierzono pośredniczenie przy subskrypcyi domowi bankowemu Alberta Mendelsburga.

Targ na Baranie i Kleparzu według wiadomości z biura Izby handlowo-przemysłowej krakowskiej w dniu 17 i 18 lipca.

Z powodu rozpoczętych zbiorów żyta, nie było w dniu wczorajszym żadnego dowozu zboża z większych posiadłości na komorę Baran.

Z ról kmiecych dowieziono wprawdzie cokolwiek pszenicy i żyta, lecz w tak małej ilości iż nie uważaliśmy za właściwe podawać cen, gdyż nie wywierają one żadnego wpływu na obrót handlowy.

Targ dzisiejszy na Kleparzu pod względem dowozu, i obrotu był bardzo słaby, a tendencya mała. Z obcych kupców szczególniej z Niemiec nikogo nie było na targu. Ceny pszenicy tylko z trudnością utrzymały się, za to żyto i jęczmień spadły, owies trzyma się w cenie. Nasiona strączkowe uległy po nownej zniżce.

O tranzakcyach na wywóz nie słyszeliśmy, a i na miejscowe potrzeby, pokup był nie wielki.

Ceny za 100 kilogramów:

Pszenica żółta	9·50	10·25
„ czerwona	9·75	10·45
„ biała	9·90	10·50
Żyto kurskie i polskie	8·50	8·60
„ galicyjskie	8·25	8·50
Jęczmień celny	8·50	9·25
„ pośledniejszy	8·—	8·50
Owies	8·90	9·25
Groch	9·50	12·50
Fasola	10·—	13·50
Wyka	—·—	—·—
Kukurydza	—·—	—·—
Proso	7·—	7·25
Jagły	12·—	14·50
Tatarka	8·—	8·75
Rzepak	11·50	12·25

Andrychów, 15 lipca. Płacono za 100 kilogrm pszenicy 11·50, żyta 09·—, kukurydzy 8·80, jęczmienia 9·75, owsa 10·—, grochu 12·—, jagły 14·50 ziemniaków 3·40, siana 2·40, słomy 2·10.

Wadowice, 15 lipca. Płacono za 100 kilogram pszenicy 11·23, żyta 10·25, jęczmienia 9·62, owsa 9·85, siana 3·80, słomy 2·40, ziemniaków 3·00.

Ostatnie wiadomości.

Piszą do nas z Warszawy:

„Krążą wieści, iż z powodu odkrytego rewolucyjnego spisku, który w wysokim stopniu skompromitował tutejszych czynowników Rosyan, zamierzony przyjazd cara zostanie zaniechanym pomimo, iż wszystko już na przyjęcie było przygotowanem; pałace w Łazienkach i Skierniewicach pospiesznie odnowione, a także znaczna liczba ajentów policyjnych z Rosyi przybyłych „przeczyściła“ ludność, wydalając zostających pod dozorem policyi, na prowincyę.

Aresztowania i rewizye trwają dalej. Chodzą pogłoski, że właśnie przybyłym agentom policyjnym powiodło się uchwycić w swoje ręce całą nić knowań rewolucyonistów i z ich pomocą żandarmerya uwięziła mirowego Bardowskiego, dokonawszy tego zupełnie po za plecami warszawskiej policyi, bardzo z tego niezadowolonej. Nowy oberpolicmajster Tołstoj od paru zaledwie miesięcy pełniący swoje obowiązki, składa podobno winę na swojego poprzednika Buturlina, który i tak już naraził się wielce rządzącym sferom petersburskim, których też intrygami usunięty został.

Obiegające dawniej wieści, o ustąpieniu z końcem roku szkolnego Apuchtina, najzupełniej nie znajdują potwierdzenia; w dzisiejszym stanie rzeczy, każde złe pomiędzy Rosyanami zdemaskowane, usiłują przypisać Polakom, a któż do takiej akcyi godniejszy i więcej zasłużony, niż Apuchtin i jego satelici. Toż oni gotowi wołać, że to my, Polacy, jesteśmy nihilistami, a Bardowskij był tylko ofiarą naszej przewrotności. Na takie rzeczy czekamy tu obawiając się tego tylko, że prawda wychodząca na jaw bez naszej interwencyi zaostrzy tylko i powiększy zaciekłą nienawiść naszych wrogów“.

Telegramy „Nowej Reformy“.

(*Prywatne.*)

Dukla, 18 lipca (rano o godzinie 8). Miasto pali się Pożar wszczął się około godziny 1-ej w nocy obok wielkiej destylarni nafty i rozszerzył się do rana na połowę miasta. Wicher szalony. Ratunek bezsilny. Upał straszny. Wody brak. Kościół dotąd ocalony, równie dwór i budynki gospodarcze hr. Męcińskich.

Wiedeń, 18 lipca. Słychać, że do tego departamentu najwyższego trybunału, który według nowego rozporządzenia ma wyroki redagować w języku czeskim, powołanym będzie urzędujący już przy tym trybunale dr. Edward Herbst (syn posła), który znakomicie włada językiem czeskim.

(*Z biura korespondencyjnego.*)

Wiedeń, 18 lipca. Radca dworu profesor Hochstetter umarł.

Berlin, 18 lipca. *Polit. Nachr.* donoszą, iż tutejsze koła polityczne, po wyjaśnieniach francuskiego ambasadora, uważają sprawę zajścia w Paryżu za ukończoną.

Londyn, 18 lipca. Izba lordów odrzuciła 182 głosami przeciw 132 znany wniosek Wemyssa w sprawie bilu o reformie wyborczej a przyjęła znaną poprawkę Cadogan'a.

Londyn, 18 lipca. W Izbie poselskiej Hartington oznajmił, iż jeden batalion piechoty z Malty został przeznaczony do Egiptu i znajduje się w pogotowiu. Fitzmaurice uwiadomił Izbę, iż król abisyński, po odejściu Egipcyan, zamierza prawdopodobnie zająć Amedib. Berbera nie została zajętą przez angielskie władze.

Londyn, 18 lipca. Pułk Hampshire przebywający w Gosport (mieście portowem w pobliżu Porthsmouth) telegraficznie otrzymał rozkaz przygotowania się na niedzielę do odjazdu na Maltę, w celu zastąpienia tamże pułku, który udaje się do Egiptu.

Cholera.

(*Telegramy Nowej Reformy.*)

Wiedeń, 18 lipca. (Tel. pryw.) Rząd austryacki przesłał do państw sąsiednich prośbę, ażeby go zawiadomiły, jakie środki ostrożności przedsięwzięły celem ochronienia się od cholery. Szwajcarya i Włochy już prośbie tej uczyniły zadość.

Paryż, 18 lipca. Przez cały dzień wczorajszy zmarło w Marsylii na cholerę 15 osób a w Tulonie 24.

Kursa telegraficzne.

Wiedeń d. 18 lipca 1884	Dzisiejszy [illegible]	Z dnia poprzedniego
Renta papierowa aust.	8[illegible]·60	8[illegible]·60
„ 5% austr. nieopodat.	95·85	95·85
„ srebrna	81·60	81·60
„ złota	103·30	103·25
6% Renta złota węg.	[illegible]22·10	122·10
4% Renta złota węgierska	91·42	91·5[illegible]
Losy z r. 18[illegible]	13[illegible]·2[illegible]	135·25
Akcye Banku Austro-węgierskiego.	855·—	855·—
„ kredytowe austr.	302·30	303·70
Londyn	121·80	121·75
Napoleondor	9·67	9·67
Lombardy	147·25	147·30
Losy z r. 1864	168·75	168·75
Akcye Karola Ludwika	280·75	281·—
Akcye Lwow. Czer.	188·25	188·—
Akcye kol. węg. półn. wsch.	166·75	168·50
Obl. Indem. galic.	101·60	101·60
Losy Prem. Węg.	114·86	115·—
Akcye kol. Kos. Bogum.	148·50	148·50
Akc. kol. półn. zach. austr.	179·50	179·25
6% Listy zast. hipot. gal.	1[illegible]1·75	101·75
6% Listy zast. gal. zakł. kred.	99·—	99·—
Akcye kol. siedmiogrodzkiej.	176·—	175·75
Marka	59·55	59·55
Ruble	121·62	121·—
Dukat	5.77	5·79
Usposobienie giełdy: spokojne.		
Berlin d. 18 lipca 1884.		
Banknoty austryac.	16[illegible]·95	1[illegible]8·—
Wiedeń	167·55	167·65
Warszawa	2[illegible]4·—	204·25
Ruble	204·30	204·50
5% Listy zast. król. polsk.	61·90	62·—
4% „ likwidacyjne	56·—	56·—
Akcye Karola Ludwika	117·62	118·—
„ kredytowe	508·—	510·—

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor:

Dr. Adam Asnyk.

— Wystawa nieustająca Towarzystwa Przyjaciół Sztuk pięknych w Sukiennicach otwarta codziennie od godz. 11ej do 4ej, prócz poniedziałku. — Wstęp w niedzielę 15, w dnie powszednie 30 centów.

— Gabinet archeologiczny uniwersytetu Jagiellońskiego (*Collegium majus*) zwidzać można codziennie od 12ej do 1ej prócz niedziel, świąt i feryj uniwersyteckich

— Muzeum techniczno-przemysłowe w gmachu Franciszkańskim otwarte codziennie od g. 10ej do 6ej. — Wstęp 20 cent. od osoby. W niedziele od 10ej do 2ej bezpłatnie

— Kopalnie Wieliczki mogą być zwiedzane w każdy wtorek, czwartek i sobotę, o g. 2 m. 45 po południu jeżeli zaś na który z dni tych święto przypada, zwiedza się saliny w dniu następnym po święcie.

L. 5364.

Obwieszczenie.

Stósownie do uchwały Rady gminnej z dnia 19 Czerwca 1884 r. zostaną **propinacye miejskie wódczana i piwna** wraz z prawem poboru dodatku gminnego od napojów propinacyjnych, oraz z prawem poboru podwyższonej opłaty propinacyjnej od piwa w obręb gminy miasta Tarnowa sprowadzić się mającego, **w drodze licytacyi publicznej** na czas od dnia 1 Stycznia 1885 do ostatniego Grudnia 1887 r. to jest na trzy po sobie następujące lata **w dzierżawę wypuszczone.** — Licytacya odbędzie się **na dniu 20 Sierpnia 1884 r. o godzinie 9-tej rano w sali ratuszu tutejszego.**

Jako cenę wywołania stanowi się z tytułu dochodu propinacyi roczny czynsz dzierżawny w kwocie . . . . 28510 złr. w. a.,
dodatku gminnego . . . . 24300 „ „ „
z prawa poboru podwyższonej opłaty od piwa . 10000 „ „ „
a zaś z najmu budynku propinacyjnego . . . 1200 „ „ „
razem przeto rocznie **64010** złr. w. a.

Przystępujące do ustnej licytacyi osoby są obowiązane przed jej rozpoczęciem, złożyć w ręce komisyi licytacyjnej 10% zakład, pisemne zaś oferty należy takim samym zaopatrzyć zakładem.

Warunki licytacyi zostaną przed rozpoczęciem onejże publicznie ogłoszone, mogą jednak i przed licytacyą w tutejszym archiwie być przejrzane.

Z Magistratu miasta Tarnowa dnia 30 Czerwca 1884.

Burmistrz
W. Rogoyski.

Kraków, dnia 18/7.	płacą	żądają
Ruble papierowe ros. za 100 rubli	121 50	122 50
Marki niem. złote lub pap. „ 100 mar.	59 30	59 85
Kupony srebrne	99 50	— —
Dukat nowy ważny	5 70	5 8[illegible]
20-to Frankówka złota	9 65	9 74
(bez bieżącego kuponu, który się dolicza)		
6% Pożyczka kraj. galic. za złr. 100	101 50	102 50
4½% Pożyczka kraj. gal. z r. 1883	90 50	91 50
Obligacye indemniz. galic. „ 100	101 —	102 50
4 „ Listy zast. Tow. kr. ziem.	92 75	94 —
4 „ „ „ „ „ II. Ser.	86 25	87 25
5 „ „ „ „ „	100 25	101 25
6 „ „ „ Banku Hip.	101 50	102 50
5 „ „ „ „ z prem. 10%	100 50	101 50
5 „ „ „ „ zwr. za 40 lat	98 25	99 25
5 „ „ zast. Król. Pol. za rubli 100	98 75	99 50
4 „ „ likwid. „ 100	86 65	87 50
Lwów, dnia 17/7.		
Akcye Banku hipotecznego gal. a na zł. 200	299 —	303 —
4% Listy zast. Tow. kred. ziem. za zł. 100	92 75	94 25
5 „ „ „ „ „ „ „ 100	99 90	100 90
6 „ „ „ Banku hipot. gal. „ „ 100	101 50	102 50
5% Obligacye indemn. gal.	100 75	101 75
6% Obligacye pożyczki krajowej	101 50	102 50
Warszawa, dnia 17/7.		
4% Listy zast. n. r. 1869 (bez bież. kup.)	— —	98 85
5 „ Listy likwidacyjne „ „ za rs. 100	— —	87 40

	płacą	żądają
5% Listy likw. Warszawy (b. b. kup.) I. Emis.	— —	96 —
5 „ „ „ „ „ II.	— —	93 80
5 „ „ „ „ „ III.	— —	98 50
Wiedeń, dnia 17/7.		
OBLIGI DŁUGU PAŃSTWA.		
4⅕% Renta austr. papierowa za złr. 100	80 5	80 70
4⅕ „ „ „ srebrna „ „ 100	81 55	81 70
4 „ „ „ złota „ „ 100	103 1	103 25
4 „ „ „ pap. nowa „ „ 100	95 80	95 95
4% Losy z roku 1854 na 250 złr. za złr. 100	125 —	125 50
5 „ „ „ 1860 „ 500 „ „ „ 100	135 —	135 25
5 „ „ „ 1860 „ 100 „ „ „ 100	145 —	145 50
— „ „ 1864 bez % całe „ „ 100	168 65	169 25
— „ „ 1864 bez % poł „ „ 100	168 —	168 50
— Como Renten-Schein na 42 lirów, szt. 1	39 —	41 —
OBLIGI KORONY WĘGIERSKIEJ		
6% Renta złota węgierska za złr. 100	122 —	122 20
5 „ „ srebrna „ „ „ 100	91 30	91 45
5 „ „ pap. „ „ 100	88 35	88 50
4 „ Oblig. węg. Ostb z 1876 w zł. „ „ 100	102 —	102 30
— Pożycz. pr. węg. po 100 złr. „ „ 100	114 75	115 25
— „ „ „ po 50 złr. „ „ 100	114 70	115 —
4% Losy Cisańskie (Theiss Reg.) „ „ 100	115 —	115 30
OBLIGI INDEMNIZACYJNE		
5% Oblig. indem. Bukowińskie za złr 100	100 75	101 25
5 „ Oblig. indemizac. Galicyj. „ „ 100	101 50	102 —
5 „ „ „ Siedmgr. „ „ 100	101 25	101 75
5 „ „ „ Węgiers. „ „ 100	101 60	102 —

	płacą	żądają
RÓŻNE INNE POŻYCZKI		
5% Losy Donau Regulir. z 1870 za sztukę 1	115 75	116 25
5 „ „ „ „ 1878 „ 1	103 75	104 25
3 „ „ Serbskie po 100 franków „ 1	30 40	3[illegible] 6
0 „ „ Tureckie po 400 „ „ 1	20 10	20 40
LISTY ZASTAWNE.		
4½% Listy Boden Crd. allg. ö. zł. za złr. 100	121 20	121 50
3% „ „ „ „ „ z pr. „ 100	97 25	97 75
6 „ „ Banku hipot. gal. „ 100	101 60	102 10
5 „ „ „ „ „ z 10% p. „ 100	99 25	99 75
5 „ „ „ „ „ „ 100	97 50	98 50
5 „ Listy zst. zkł. kr. z. w Krak. 18-l. „ 100	98 —	98 —
7 „ „ „ „ „ „ „ 20-l. „ 100	101 50	102 —
5 „ „ „ „ „ „ „ 36-l. „ 100	98 75	99 —
4% Listy zst. gal. tow. krd. ziem. „ 100	92 65	— —
5 „ „ „ Banku austr.-węg „ 100	102 20	102 40
4½% „ „ „ „ „ 100	101 45	101 65
4% „ „ „ „ „ 100	95 60	95 85
OBLIGACYE PIERWSZEŃSTWA KOLEI.		
5% Albrechta na 300 złr. za złr. 100	99 20	99 60
5 „ Ferdyn. półn. na 300 złr. „ „ 100	105 75	106 25
4½% Kar. L. Em. z 1881 300 złr. „ „ 100	100 25	100 50
5% Kosz.-Bogum. na 200 złr. „ „ 100	100 10	100 30
5 „ Lw.-Czer. z 1865 300 złr. „ „ 100	96 80	97 30

	płacą	żądają
5 „ Lw.Czer. z 1872 300 złr. za złr. 100	98 60	99 —
5 Moraw.-Szl. C.-B. 300 złr. „ „ 100	76 25	76 75
5 „ Rudolfa na 300 złr. „ „ 100	109 80	110 10
5 „ Siedmiogrodz. na 200 złr. „ „ 100	96 80	97 10
5 „ Lomb. (Südb.) na 500 fr. za sztukę 1	187 —	187 75
5 „ Przm.-Żup. I. Em. 200 złr. „ 100	97 80	98 20
5 „ Nordosty na 300 złr. za złr. 100	96 60	97 —
LOSY.		
Kred. dla hand. i prz. na 100 złr. w. a. „	176 —	176 50
Klary na 40 złr. m. k. „	42 50	43 50
Towarz. żegl. Dunaju na 100 złr w. a. „	116 —	117 —
Insbruck na 20 fr. w. a. „	19 —	19 75
Keglewich na 10 fr. a. „	19 —	— —
Krakowskie na 20 złr. w. a. „	18 —	18 50
Lublańskie na 20 złr. w. a. „	23 —	24 —
Ofner (miasta Budy) na 40 złr. w. a. „	41 50	42 50
Palfy na 40 złr. m. k. „	38 75	39 25
Czerwonego Krzyża na 10 złr. w. a. „	13 —	13 30
Czerw. Krzyża węg. na 5 złr. w. a. „	7 —	7 25
Rudolfa na 10 złr. w. a. „	18 75	19 25
Salm na 40 złr. m. k. „	57 50	58 25
Salcburgskie na 20 złr. w. a. „	21 50	22 50
St. Genois na 40 złr. m. k. „	49 —	48 50
Stanisławowskie na 20 złr. w. a. „	23 50	24 60
4½% Tryestyńskie na 100 złr. m. k. „	128 —	130 —
4% „ na 50 złr. w. a. „	68 —	— —
Waldstein na 20 złr. m. k. „	30 —	31 —
Windischgraetz na 20 złr. m. k. „	38 20	38 50

	płacą	żądają
AKCYE BANKOWE		
5% Anglobank za 120 złr.	103 50	103 75
5 „ Bankverein Wiener za 100 złr.	105 50	105 75
5 „ Kredyt dla handlu i przem. na 160 złr.	302 50	302 75
5 „ Kreditbank węg. allg. na 200 złr.	302 50	303 —
5 „ Landerbank na [illegible] złr.	100 75	101 —
5 „ Austro-węgiersk. na [illegible] złr.	855 —	857 —
5 „ Unionbank na 100 złr.	105 —	105 25
AKCYE KOLEJOWE		
5 „ Alföld Fiume za 200 złr.	177 —	177 50
5 „ Ferdynanda Nordbahn na [illegible] „	2387 —	2392 —
5 „ Franciszka Józefa za 200 „	208 25	208 75
5 „ Karola Ludwika na 200 „	281 —	281 25
4 „ Koszycko-Bogumińsk. za 200	148 —	148 50
5 „ Lwowsko-Czerniow. Jassy za 200	188 —	188 25
5 „ Rudolfa na 200	180 50	180 75
5 „ Siedmiogrodzkie za 200	175 50	176 —
5 „ Staatseisenbahn państwowa na 200	318 75	319 2[illegible]
5 „ Lombardy (Südbahn) na 200	147 —	147 25
WALUTY.		
Dukaty pełno ważne za sztukę	5 77	5 79
20-to Frankówki „ „	9 67	9 68
20-to Markówka „ „	11 94	11 95
Pół-Imperyały ros. pełno ważne „ „	9 95	9 97
Funty szterlingi „ „	12 14	12 19
Tureckie liry złote „ „	11 04	11 06
Banknoty włoskie „ „	48 30	48 40
Ruble papierowe 100	121 75	122 —

Z drukarni Związkowej w Krakowie.
Odpowiedzialny zarządca drukarni: A. Szyjewski.